
PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

SPRAWOM SPOŁECZNO - OŚWIATOWYM

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU

NR. 5

MAJ 1936

ROK XVII

TREŚĆ

ROZPRAWY

- Dr. Marjan Wachowski. Problemy oświatowe robotnika wielkopolskiego. II. 139

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

- L. Borysówna. Obóz wędrowny jako forma pracy owiatowej wśród dziewcząt pracujących 159

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

- Pomysły planowej gospodarki rolnej w Polsce 166
III. Międzynarodowa Konferencja Służby Społecznej 167
Spółdzielnie zdrowia w Polsce 168

DZIAŁ RECENZYJNY

- Dr. Stefan Dąbrowski. Eugenika ze stanowiska katolickiego 169
Raoul Plus T. J. W obliczu małżeństwa 169

DODATEK: WYKŁADY I ODCZYTNY

- K. Walka o zło'ego 170
J. Konieczny. Organizm człowieka 175

Redaktor: Ks. Dr. Edward Kozłowski.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b I, Telefon 15-14, P. K. O. 202 932.

Abonament kwartalny wynosi 5,— zł. Cena zeszytu 1,75 zł. Oplatę można najwygodniej uiścić zapomocą wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202 932.

Dawniejsze roczniki „Przewodnika Społecznego“ można nabyć w cenie: r. I—V po 10,— zł, r. VI—XI po 15,— zł, XII—XVI po 20,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają na roczniki te 40% opustu.

Na życzenie dostarcza się roczniki oprawne.

Oras. 10927/17/5

Dr. Marjan Wachowski

PROBLEMY OŚWIATOWE ROBOTNIKA WIELKOPOLSKIEGO

II. Stosunek do wykształcenia.

1) Brak stosunku pozytywnego.

Zanim przystąpimy do rozpatrzenia materiału, jaki dała ankieta na pytanie o stosunek do wykształcenia, zdać sobie winniśmy sprawę z następujących faktów:

1. Pomiedzy stosunkiem faktycznym a wypowiedzanym mogą występować różnice; mogą one iść głównie w dwu kierunkach: na korzyść stosunku faktycznego, lub na jego niekorzyść. W naszym materiale ujawniają się niestety oba rodzaje różnic. Z jednej strony bowiem sama ankieta, obiecująca nagrody za odpowiedzi najlepsze, skłaniała odpowiadających do pozytywnego wypowiedzania się o stosunku do wykształcenia, choćby on nawet nie miał pokrycia w rzeczywistości, z drugiej zaś strony pytanie było tak sformułowane, że powiększało ilość odpowiedzi negatywnych. Ponieważ wielu robotników wykazało w odpowiedziach, jak mało trudu uważają za wskazane ponieść, aby się ubiegać o nagrodę, co wyraziło się przedewszystkiem w odpowiedziach lakonicznych, więc przypuszczam, że sformułowanie pytania, skłaniające do dawania odpowiedzi na niekorzyść stosunku faktycznego, wywarło wpływ silniejszy. Odnośne pytanie brzmiało: „Czy te trudności nie dały ci odczuć potrzeby oświaty?” i wiązało się z pytaniem poprzednim: „jakie są najważniejsze trudności w twojej pracy lub przy jej zdobywaniu?” To pytanie zostało nadto zaopatrzone takimi uwagami: „Czy sądzisz, że niektóre z tych trudności i przeszkód zdołałbyś usunąć, a więc byłbyś szczęśliwy przy pracy, lub otrzymałbyś pracę, gdybyś posiadał więcej oświaty? Czy taka myśl przyszła ci do głowy i przy jakiej okazji? — opisz znany ci przykład. Czy nie uważasz, że robotnik światły, bystry zawsze sobie jakoś poradzi?” Tak ujęte pytania 1. skłaniały odpowiadającego do wiązania odczucia potrzeby oświaty z najważniejszymi trudnościami, spotykanymi w zawodzie i w zdobywaniu pracy. Jeżeli robotnik

na tym odcinku swego życia nie napotykał na poważniejsze trudności, to pozostawało mu jedynie w myśli objaśnienia wypowiedzieć się na pytanie z bardzo niepożądaną sugestją, czy jego zdaniem „robotnik światły i bystry zawsze sobie jakoś poradzi“. To samo pozostawało również tym, których do kształcenia się pociągały nie trudności, napotykane w bezpośrednim związku z pracą, ale gdzieindziej. Skierowanie uwagi robotnika najpierw na trudności zawodowe, następnie użycie negacji i zwrot „odczuć potrzeby oświaty“ — wszystko to okazało się dla pewnej części odpowiadających za trudne, a w następstwie znalazła się pewna ilość odpowiedzi niedorzecznych lub niejasnych. 2. Wadliwe sformułowanie pytania pociągnęło za sobą różne następstwa dla poszczególnych grup. I tak a) dało przywileje bezrobotnym, ponieważ oni wszyscy odczuwają trudności, b) dało przywileje również niezadowolonym, ponieważ oni bardziej odczuwają trudności niż zadowoleni (to każe nam przywiązywać dużą wagę do współczynnika korelacji między pozytywnym stosunkiem do losu a pozytywnym stosunkiem do oświaty), 3. pokrzywdziło tych, którzy w pracy swej lub w jej zdobywaniu nie odczuwają trudności, 4. pokrzywdziło pracowników dworskich, którzy często, jak zobaczymy, reagowali na to pytanie sądem na temat, jakie powodzenie ma robotnik światły we dworze wobec pracodawców. Znalazła się wprowadzić w pytaniu niepożądana sugestja, ale z drugiej strony znowu ankieta skierowała uwagę na sytuację, odwracała ją zaś od norm organizacji, co oczywiście jest zaletą. Gdyby robotnik miał uwagę zwróconą na normy organizacji, prawdopodobnie wypowiadałby się pozytywniej.

2. Klasa robotnicza w Wielkopolsce (abstrahując od robotników poniżej 30 lat) posiada charakter resztkowy i będzie go miała jeszcze przez szereg lat. Jest ona zdekompletowana. Nietylko wojna światowa i następująca po niej emigracja robotników do Francji poszczerbiły klasę robotniczą. Największą rolę odegrała tu niezwykle dla naszych robotników pomyślna konjunktura w latach od skończenia wojny światowej aż do wybuchu kryzysu gospodarczego. W tych latach nastąpił znaczny odpływ wielu jednostek do policji, poczty, wojska kolei, wogóle administracji państwowej i samorządowej oraz do instytucji ubezpieczeń społecznych. Reminiscencje tej pomyślnej konjunktury znajdują, jak zobaczymy, wyraz w naszych odpowiedziach. To osłabienie klasy robotniczej w Wielkopolsce miało charakter zarówno ilościowy, jak i jakościowy. Awansowali bowiem przede wszystkim ci, którzy mieli do tego „odwagę“, jak mówią nasi robotnicy, dalej ci, co stali na wyższym poziomie kultury osobistej, przeważnie reemigranci z Westfalji, wogóle jednostki dzielniejsze. Z tych zaawansowanych tylko niektórzy dochowali wierności swej organizacji robotniczej, choć jest rzeczą wątpliwą, czy ona potrafi zaspokoić ich obecne potrzeby. Resztkowość rzeszy robotniczej w Wielkopolsce ma pierwszorzędne znaczenie dla

naszych badań, tem bardziej, że „Związek“ odegrał pewną rolę w odpływie jednostek dzielniejszych, dostarczając pewnego przygotowania do wyższych stanowisk przez uprawianie akcji oświatowej. Mamy tu więc ciekawe zjawisko: organizacja oświatowa spełnia pewną rolę w kształtowaniu się młodej państwowości, ale czyni to kosztem klasy robotniczej i kosztem własnym.

3. Uporczywie powtarzana opinia o wyższości kulturalnej Wielkopolski musiałaby wyrzucić niekorzystny wpływ na nasz stosunek do materiału. Trzeba nam się od tej opinii uwolnić, bo inaczej będziemy mierzyli stan faktyczny z punktu widzenia naszych wielkich oczekiwań powstałych na tle znajdowania mniej korzystnego stanu rzeczy gdzieindziej¹⁾.

4. Organizacja, do której należą nasi robotnicy, prowadzi akcję oświatową 1. na terenie zrzeszeń, 2. zapomocą organu prasowego „Robotnik“, który wychodzi tygodniowo. Dopiero w ostatnich kilku latach dołączyły się do tego takie formy organizacyjne, jak zespoły, będące wyrazem intensyfikacji pracy, istniejące jednak dotąd tylko w nielicznych większych miastach, oraz rekolekcje zamknięte, obejmujące oczywiście tylko stosunkowo mały procent zrzeszonych.

Abstrahując od wymienionych ostatnio form pracy, zachowała organizacja typowy charakter zrzeszenia oświatowego charakterystyczny dla XIX w. Jeden oddział liczy nieraz aż 500 członków i bynajmniej nie dzieli się ani na dalsze oddziały, ani też nie tworzą się jakieś podgrupy, tak charakterystyczne dla obecnych zrzeszeń oświatowych. Poszczególne oddziały zbiera się naogół tylko na zebraniach ogólnych, odbywających się raz na miesiąc. Wypada w ten sposób w ciągu roku jakieś 10 zebrań. Na tych zebraniach obecnie już coraz częściej jeden z robotników przedstawia swój referat, oparty na nadesłanym mu przez centralę gotowym materiale, lub rzadziej następuje wykład kogoś z miejscowego duchowieństwa lub świeckich. W latach przedwojennych, kiedy z jednej strony robotnik wskutek niedawno zdobytego prawa koalicji oraz na tle wzrastającego uświadczenia narodowego odnosił się z entuzjazmem do własnej organizacji, a kiedy z drugiej strony duchowieństwo parafjalne nieobciążone innemi organiza-

¹⁾ Bezpośrednim impulsem do podjęcia się opracowania niniejszego materiału była chęć sprawdzenia korzystnej opinii o kulturze wielkopolskiej. Usłyszałem ją na pierwszym zebraniu poznańskich „Czwartków Literackich“ w wykładzie p. Z. Zaleskiego p. t. „Wielkopolskie zagadnienie kulturalne“. Pamiętam jeszcze dziś nie wywołujące wówczas żadnych sprzeciwów tezy autora, że w Wielkopolsce jest „pełnia postępu“, „wysoki stopień oświecenia powszechnego“. Ponieważ, jak mi się wydawało, tego rodzaju sądy wypowiedane przez Wielkopolan lub przez innych mają wyrażać nie tylko pewien stan faktyczny, ale również zadanie przodownictwa kulturalnego, więc sprawdzenie opinii wydawało mi się szczególnie pożądane. Nie czułem się zaś w tych usiłowaniach skrępowany jakimś osobistymi przeszkodami, ponieważ z Wielkopolską jestem związany nie tylko pochodzeniem.

cjami Akcji Katolickiej właśnie w organizacji robotniczej znajdowało ujście dla swych dążeń narodowych, organizacja wykazywała wręcz gwałtowny wzrost członków z roku na rok. Od r. 1901 do 1909 zdołała podnieść liczbę swych członków z 7 do 31 tysięcy. Jakkolwiek tak gwałtowny wzrost nie szedł w parze z tem przygotowaniem przez centralę, które jest potrzebne do obsłużenia tak szybko powstających oddziałów, to jednak praca w tym czasie była intensywniejsza niż obecnie. W stosunku bowiem do dawniejszego stanu rzeczy obecne środki osobowe i rzeczowe centrali nie powiększyły się w sposób wydatny, a w terenie wydajność duchowieństwa na rzecz organizacji robotniczej wskutek obciążenia nowymi obowiązkami doznała pewnego osłabienia, jak również osłabił stosunek robotnika, któremu zabrakło tego, co dałoby się nazwać szkołą westfalską. W Westfalji bowiem robotnik wielkopolski wznosił się na bardzo wysoki poziom kultury gospodarczej, społecznej i duchowej. Przed wyjazdem do Westfalji zdobywał sobie pewne przygotowanie w wielkopolskich zrzeszeniach oświatowych, a kiedy wracał, mógł z powodzeniem spełniać w nich rolę przodowniczą.

Niezależnie od większej intensywności pracy w latach przedwojennych miała w tych czasach organizacja oświatowa większe znaczenie niż obecnie. Nietylko dlatego, że miała wówczas jedynie słabą konkurencję w nielicznych organizacjach socjalistycznych, ale również dlatego, że wobec słabo w stosunku do czasów obecnych docierających do robotnika wpływów kulturalnych rola jednego zebrania była dla robotnika przeżyciem znacznie intensywniejszem niż obecnie. Wtedy bowiem, mówiąc ściślej, między rokiem 1880 a 1910 dokonywał się w klasie robotniczej Wielkopolski szczególnie intensywny zanik kultury ludowej, a równocześnie następowała intensywna jej urbanizacja. W ostatnich trzydziestu latach przed wojną światową urbanizacja wprowadziła radykalne zmiany w odzieży robotnika, w jego bieliźnie (kołnierzyk i krawat), również w narkotykach (tabaka jest wypierana przez fajki, cygara i papierosy, epidemiczny alkoholizm z połowy XIX w. doznaje zahamowania), zmianom podlegają również zasady higieny, robotnik zaczyna kupować zegarek kieszonkowy, rower, zaczyna się fotografować, uprawia korespondencję listowną, zaczyna czytać gazetę. Te wszystkie i inne przejawy urbanizacji dokonywały się różnymi drogami i w różnych okolicach w różnym czasie. Zarówno sposób urbanizacji, jak i jej przejawy poza temi materiałami, jakimi rozporządza Polski Instytut Socjologiczny, istnieją jedynie w świadomości starszych i niedługo już będzie za późno na ich badanie. W tych samych czasach odbywa się też uświadomienie narodowe klasy robotniczej, której słaby zresztą udział w powstaniach nie pozostawił w jej świadomości wyraźniejszych śladów. Powstaje więc organizacja robotnicza w czasie wielkich przemian klasy ro-

botniczej, a charakterystycznym dla jej powstania szczegółem jest to, że pośród innych wielkopolskich organizacyj społecznych stowarzyszenie robotnicze powstaje bez współudziału ziemian, a jedynie przy udziale duchowieństwa, chociaż pierwsze konspiracyjne zebrania odbywają się w Pałacu Działyńskich.

Według panującej w Wielkopolsce w XIX w. opinii miała gazeta przede wszystkim charakter środka oświatowego. Bardzo liczne i już wcześniej w w. XIX podejmowane próby tworzenia pism periodycznych dla szerokich mas miały mieć znaczenie środków podnoszenia kultury. Przypuszczam, iż ta tradycyjna opinia zaciążyła na „Robotniku“ w ten sposób, iż stworzono z niej wprawdzie gazetę robotniczą, ale techniczna jego ewolucja jako instrumentu oświatowego postępowała powoli, co tłumaczy się m. i. tem, że w latach powojennych klasa robotnicza ulegała bardzo silnym i namiętnym walkom politycznym, a wskutek tego wysilek centrali musiał iść w kierunku bronięcia organizacji przed rozbięciem.

Nie pisząc historii „Związku“, a ograniczając się jedynie do tych wiadomości, które wydają mi się konieczne dla należytego zrozumienia materiału, nie mam obowiązku wyliczania jego niewątpliwych zasług dziejowych, o ile one nie są widoczne w materiale, wspomnieć zaś muszę dla pełnej charakterystyki jeszcze o jednym rysie „Związku“. Nie jest to organizacja wyłącznie oświatowa, ale nadto samopomocowa, co wyraża się przede wszystkim w postaci pomocy pośmiertnej. W ten sposób charakter poszczególnego oddziału może się przechylać w jednym lub drugim kierunku. Ponieważ sprawa pomocy pośmiertnej jest zbyt żywotna dla poszczególnego robotnika, by o niej on sam zapominał, więc łatwo się zdarza, że tam, gdzie słabnie czujność po stronie osób występujących w roli pracowników lub przodowników oświatowych, zwycięża kierunek drugi. Ma ten charakter dalsze jeszcze znaczenie. Dla robotnika młodego samopomocowa strona organizacji istnieje przede wszystkim jako uciążliwe płacenie składek, zato potrzeby jego idą więcej w kierunku oświatowym, gdy tymczasem robotnik np. 50 letni już mniej podatny dla akcji oświatowej ceni sobie przede wszystkim jej charakter samopomocowy. Że zaś w organizacji, do której mogą należeć trzy generacje, łatwo się wytwarza gerontokracja, więc kierunek samopomocy zwycięża tem bardziej. „Związek“ posiada jeszcze trzeci charakter jako organizacja katolicka, spełniająca praktyki religijne. Zbliża się on do typu sodalicii lub bractwa kościelnego, który to charakter organizacji jest również bardziej atrakcyjny dla starszych niż dla młodszych. Ten trzeci charakter nie jest przewidziany programem organizacji, która wprawdzie przewiduje zbiorowe praktyki religijne, ale przez swoje władze przeciwdziała temu, by praca organizacji oświatowej upodobniała się do pracy bractwa kościelnego, ponieważ jednak tradycje robotnika zwią-

zane z bractwem kościelnym są o wiele dawniejsze, więc robotnicy sami chętnie przenoszą wzory stąd na organizację oświatową¹⁾. Jest rzeczą możliwą, że takie skomplikowane oblicze organizacji, ułatwiające zaspokojenie większej ilości potrzeb poszczególnego członka, czyni ją bardziej atrakcyjną i w ten sposób sprzyja zamierzeniom oświatowym, ale stawia im również poważne przeszkody.

Jest to organizacja ekstensywna w pełnym znaczeniu, a więc także w tem, że w pozyskiwaniu kandydatów na członków nie tylko nie zwraca się do osobników najbardziej podatnych na oddziaływanie wychowawcze, ale również nie podejmuje specjalnych usiłowań dla pozyskania robotnika miejskiego, a zwłaszcza przemysłowego.

Zespół odpowiedzi nie pochodzi bynajmniej od elity intelektualnej organizacji, raczej reprezentowane są doły. Wśród uczestników zespołów, a więc osobników aktywniejszych, nietylko nieznaczny procent nadesłał odpowiedzi. W konkursie uczestniczyli przede wszystkim ci, którym chodziło o obiecaną „gwiazdkę“ dla dzieci.

Na tle tych wszystkich uwag nie powinien wywoływać zdumienia fakt, że wśród odpowiadających 65, czyli 26,64% dostarczyło odpowiedzi negatywnych. Wyjaśniam, że negatywnymi nazywam wszystkie odpowiedzi, w których odpowiadający nie zaznaczyli wyraźnie, że czują potrzebę oświaty. Wyraźnie negatywnego stosunku do oświaty nie znalazłem w materiale. Nigdzie niema wyrazu jakiegś niewiary w wykształcenie lub nieufności do niego. Gdyby jednak nawet tak było, to taki stan rzeczy byłby zrozumiały na tle ewolucji ludu wielkopolskiego. J. Chałasiński, który opiera się na materiałach dostarczonych przez współczesnych wielu naszym odpowiadającym, tak mówi: „Książka i gazeta miały ... do przewyciężenia w masach wyraźną niechęć względem nich, znajdującą oparcie w świadomości społecznej mas ludowych... Starsze pokolenie robotników rolnych, do których należą częściowo i rodzice naszych autorów, niechętnie odnosiło się do książki i gazety, widząc w nich przedmioty, niemieszczące się w ramach tradycyjnego systemu życia i zakłócające jego normalne działanie²⁾”. Mowa tu wprawdzie o wolniej się rozwijającym robotniku rolnym, ale trzeba podkreślić, że nawet miejska rzesza robotnicza jest naogół pochodzenia wiejskiego („der entwurzelte bäuerliche Mensch“ — mówi G. Her-

¹⁾ O historii Związku pisze ks. E. Kozłowski. *Dzieje Katolickich Towarzystw Robotników Polskich archidiecezji gnieźnieńskiej*. — Poznań, 1925. Znaczne materiały dotyczące roli Związku znajdują się w życiorysach Polskiego Instytutu Socjologicznego. Wzmianki w tych autobiografiach o ogromnych zasługach księży w akcji oświatowej i narodowej stwierdza J. Chałasiński *„Drogi awansu społecznego robotnika“*. Poznań 1931, str. 99.

²⁾ J. Chałasiński: *Drogi awansu społecznego robotnika*, Poznań, 1931, str. 123 i n.

mes), i jakkolwiek wyzbywa się kultury ludowej, to jednak zachowuje szereg postaw z poprzedniego systemu życia. Mimo to oczekiwalibyśmy od członków organizacji oświatowej, aby wszyscy mieli pozytywny stosunek do wykształcenia, tymczasem taki stosunek znajdujemy tylko u 73,36%.

Tłómaczy się to częściowo wspomnianą już niewłaściwością pytania, które okazało się tak trudne, że 17 dostarczyło odpowiedzi niedorzecznych lub niejasnych, np. (Nr. 41):

„Tu nie stawiam żadnych trudności, gdyż opatrność Boża jest nademną i mi daje zdrowie i bystry rozum“ (Nr. 84): „Czy te trudności mnie przotrzebieje, dają otezuć, bo mamy bardzo marne zarobki?...? co ale proszę wybaczyć“.

Ostatnia odpowiedź najjaskrawsza pozwala wysuwać przypuszczenia o niskim poziomie umysłowym autora do tego stopnia, że można wątpić, czy dla niego organizacja oświatowa wchodzi w rachubę, czy warto podejmować trudy nad jego rozwojem. Ponieważ 1. w klasie robotniczej mogą się pomieścić jednostki aż do imbecylizmu i debilizmu, 2. organizacja nie stosuje selekcji swych członków na zasadzie intelektualnej, a jej charakter samopomocy jest aktualny dla każdego robotnika, niezależnie od stanu jego umysłowości i stosunku do wykształcenia, więc może się znaleźć w niej pewien procent takich osobników, wobec których wysiłki oświatowe skazane są na bezowocność.

Następna kategoria odpowiedzi w liczbie 18 daje wyraz przekonaniu, że wystarcza wykształcenie, posiadane aktualnie. Pisze np. (Nr. 71):

„Co do tego punktu to już nie wiem jak odpowiedzieć;
ja uważam co do mego zawodu to oświaty posiadam dosyć“.

Podobną postawę, świadczącą, jak łatwo robotnik samego siebie kwalifikuje jako wykształconego, odnajdziemy również w odpowiedziach pozytywnych. Wbrew jakimkolwiek racjonalistycznym przypuszczeniom inteligenta ten zbiór doświadczeń, jaki robotnik zdobywa w ramach kręgu pracy i kręgu rodziny, bardzo mało daje mu odczuć jego braki wykształcenia i potrzebę usuwania ich. Jedno i drugie przychodzi naogół zzewnątrz, a więc np. od organizacji oświatowej. Jeżeli zaś organizacji oświatowej nie udało się zaszczerpić wszystkim członkom tego, czego się wymaga już od kandydata na członka, t. j. wyrażnie pozytywnej postawy wobec wykształcenia, to możemy ten fakt uważać za przejaw niepowodzenia organizacji, która w czasach obecnych nie potrzebuje wprawdzie zwalczać wrogiego stosunku robotnika do wykształcenia, ale w zespole doświadczeń robotnika nie znajduje silnego poparcia dla swych zamierzeń. Wprawdzie klasa robotnicza przeżywa swą ewolucję nie tylko pod wpływem dążeń czynników społecznych, jak szkoła, zrzeszenia i inne, ale w znacznym stopniu wpływ na jej rozwój wywierają przedsiębiorcy dostarczający towarów, i tylko pozornie proces urbanizacji wydaje się samorzutną ewolucją, jednakże nawet w tej

pozornie samorzutnej ewolucji dążenia oświatowe robotników, nie byłyby się zjawily same od siebie. Sama zaś klasa robotnicza w Wielkopolsce twórczym wysiłkiem zdołała dotąd tylko bardzo niewiele uczynić; ogół jej zdobyczy (złych i dobrych) pochodzi od czynników pozostających poza klasą robotniczą. O ile więc z jednej strony niepozyskanie dla idei wykształcenia owej $\frac{1}{4}$ wśród odpowiadających uznaliśmy za niepowodzenie organizacji oświatowej, to pozyskanie dla tej idei $\frac{3}{4}$ uznać musimy za wynik działalności przede wszystkim organizacji oświatowej. Nie pracuje ona w tak pomyślnych warunkach, że zgłaszają się do niej wyłącznie lub przede wszystkim ci, co mają świadomość własnych braków wykształcenia i potrzebę ich usunięcia, lecz rozpoczęła swą działalność od zwalczania ciemnoty. Obok różnych faktów należy do niej niewątpliwie zadowalanie się tym stanem duchowym, jaki ktoś aktualnie posiada, a więc brak odczucia potrzeby wykształcenia. Większym stopniem ciemnoty jest wrogość i nieufność wobec wykształcenia. Udało się organizacji przy współdziałaniu innych jeszcze czynników usunąć ów wyższy stopień ciemnoty, ale nie udało się jej rozbudzić niezadowolenia z aktualnego stanu duchowego i potrzeby wykształcenia u wszystkich członków.

Obok takich odpowiadających, którzy przełamali zawartą w pytaniu o trudności sugestję i dali odpowiedź niezależnie od owych trudności, mamy również 16, którzy jej nie przełamali i nie powiedzieli, co sądzą o potrzebie oświaty niezależnie od tych trudności, np. (Nr. 218), lub (Nr. 151):

„W tych trudnościach (ciężka praca) nie widzę potrzeby oświaty“,

„Te trudności nie dały mi odczuć potrzeby oświaty tylko więcej praktyki“,

albo wreszcie (Nr. 205) (przy trudnościach w rolnictwie):

„Oświata nie na wiele się zda“.

Ostatnia odpowiedź najjaskrawsza ze wszystkich negatywnych przypomina jeszcze dawną nieufność i brak wiary w wykształcenie.

Pięciu nie dało żadnej odpowiedzi na nasze pytanie, a 14 zadowolilo się lakoniczną odpowiedzią „nie“, wreszcie pięciu, w tem trzech pracowników dworskich, nie wypowiada pozytywnego stosunku do oświaty, ponieważ robotnik światły nie ma powodzenia u pracodawcy, np. pisze Nr. 57:

„Właśnie kto nie ma oświaty ten ma lepiej, ja byłem przez kilka lat mężem zaufania i sekretarzem w filji Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, jak co zaszło z robotnikami, to pan Urzędnik kazał iść do mądrego Z.“

t. j. do autora, któremu w konsekwencji pogorszono warunki materialne.

W różnych grupach odpowiedzi negatywnych stosunkowo gęsto rozsiadane są odpowiedzi robotników starszych. Gdy weźmiemy pod uwagę grupy wieku, to krzywa wzmianek wyrażających stosunek pozytywny wykazuje, podobnie jak krzywa pozytywnego stosunku do losu kilka załamania, przy czem znowu w analogji do kwestji losu nie znajdujemy w treści materiału żadnych danych, któreby pozwoliły wyjaśnić przyczyny tych załamania,

i znowu zadowolić się musimy ogólnym kierunkiem krzywej. Ten zaś kierunek w przeciwieństwie do krzywej wzmianek o pozytywnym stosunku do losu obniża się ku starości i to w stopniu znacznym. Jeżeli np. różnica w odniesieniu do losu między okresem od 31—35 lat a okresem między 66 a 70 rokiem wynosi 17% na korzyść starszych, to w odniesieniu do stosunku do oświaty różnicy między temi samemi okresami wynosi 29% na niekorzyść starszych. Zauważyć też można dość wczesne osłabianie się stosunku do oświaty, jednakże treść materiału nie pozwala na wybór ani jednego z tych licznych przypuszczeń, jakie nasuwa wyobraźnia, prócz jednej rzeczy: przychodzi czas, kiedy robotnik czuje się za stary dla oświaty, ale z takim wyznaniem nie spotykamy się w naszych materiałach przed 60 rokiem życia.

O wieku w tym przypadku możemy mówić częściowo jako o kategorii biologicznej, jeżeli bowiem starcy nie wypowiadają się pozytywnie o wykształceniu, to nietylko na tem tle, że wzrosli w określonych warunkach społecznych, których nie podzielają np. czterdziestolenni, i nietylko dlatego, że wskutek posuniętego wieku ich czynne uczestnictwo w życiu osłabło, jak również osłabło planowanie, ale również dlatego, że brak im biologicznego zainteresowania.

Starsi robotnicy pokrywają się częściowo z emerytami, którzy wśród szeregowych blisko w połowie nie wypowiadają pozytywnego stosunku do wykształcenia. Zresztą zaś nasz materiał nie potwierdza oczekiwania jakiejś znacznej przewagi robotników zamieszkałych w mieście; jest ona tylko nieznaczna. Również pracownicy dworscy nie wykazują poważniejszych odchyień. Występują te odchylenia dopiero wtedy, gdy rozbijemy sumę wszystkich odpowiadających na bardzo szczegółowe grupy. Wtedy jednak okazuje się w sposób widoczny, że materiał nasz jest stanowczo za ubogi, ażeby w pełni zastosować metody statystyczne, które zresztą stosują jedynie jako czynnik kontroli oraz jako czynnik, który pobudza do szukania pewnych związków przyczynowych, nie wyprowadzam zaś żadnego wniosku wyłącznie z danych statystycznych. Dla szczegółowego statystycznego opracowania materiał nasz musiałby być kilkakrotnie liczniejszy i dochodzić do 2000 odpowiedzi. Wtedy mogłaby mieć tablica, którą przytaczam poniżej, pełną swą użyteczność. Wtedy bowiem, dzieląc całość na 18 szczegółowych grup, otrzymalibyśmy w poszczególnej grupie przeciętnie przeszło 100, przy naszej zaś ilości materiału otrzymujemy grupy zbyt słabe liczebnie, a wobec tego opracowanie wyników jest utrudnione. Przytaczam jednak moją tablicę dla zilustrowania, na jakie grupy i podgrupy należy — mojem zdaniem — podzielić masę robotników przy badaniach nad sprawami oświatowemi oraz dla ewentualnego porównania przy analogicznych badaniach nad innym materiałem.

Stosunek do oświaty

		Ilość odpow.	Stos. poz.				Ilość odpow.	Stos. poz.			Ilość odpow.	Stos. poz.		Ogólna ilość	Stos. poz.		Rangi	
			ilość	%				ilość	%			ilość	%		ilość	%		
I.	Miejscy bez dwor.	121	90	74.38	II.	Wiejscy bez dwor.	64	47	73.44	III.	Pracown. dworscy	59	42	71.19	244	179	73.36	1. I 2b 94.12%
1	Wyższe odm. zaw.	44	37	84.09	1	Wyższe odm. zaw.	22	18	81.81	1	Wyższe odm. zaw.	15	13	86.66	81	68	83.95	2. III 1a 86.66%
a	Prac.	35	28	80.00	a	Prac.	13	11	84.61	a	Prac.	15	13	86.66	63	52	82.54	3. III 1a 84.61%
b	Bezrob.	3	3		b	Bezrob.	8	6	75.00	b	Bezrob.	0	—		11	9	81.81	4. I 1a 80.00%
c	Emer.	6	6		c	Emer.	1	1		c	Emer.	0	—		7	6	85.71	5. I 2b 71.87%
2	Szereg.	77	53	68.83	2	Szereg.	42	29	69.09	2	Szereg.	44	29	65.91	163	111	68.98	6. I 2a 67.65%
a	Prac.	34	23	67.65	a	Prac.	14	9	61.43	a	Prac.	34	22	64.71	82	54	65.85	7. III 2a 64.71%
b	Bezrob.	32	23	71.87	b	Bezrob.	17	16	94.12	b	Bezrob.	5	3		54	42	77.77	8. I 2c 63.64%
c	Emer.	11	7	63.64	c	Emer.	11	4	36.36	c	Emer.	5	4		27	15	55.55	9. II 2a 61.43%
1a+2a	Prac.	69	51	73.91	1a+2a	Prac.	27	20	74.07	1a+2a	Prac.	49	35	71.43	145	106	73.10	10. II 2c 36.36%
1b+2b	Bezrob.	35	26	74.28	1b+2b	Bezrob.	25	22	88.89	1b+1b	Bezrob.	5	3		65	51	78.46	
1c+2c	Emer.	17	13	76.47	1c+2c	Emer.	12	5	41.66	1c+1c	Emer.	5	4		34	22	65.29	

D Z I A Ł O R G A N I Z A C Y J N Y

L. Borysówna

OBÓZ WĘDROWNY JAKO FORMA PRACY OŚWIATOWEJ WŚRÓD DZIEWCZĄT PRACUJĄCYCH

Do zajęcia się specjalnego formami wypoczynku żeńskiej młodzieży pracującej skłoniła nas wyczuwalna potrzeba wzbogacenia ilości i jakości jej przeżyć psychicznych, pozostającej w ścisłej zależności od rodzaju pracy zarobkowej, jej środowiska i sytuacji domowej.

Od przeciętnej dziewczyny z proletariatu miejskiego po ukończeniu szkoły powszechnej, oczekuje rodzina pomocy materialnej przez pracę zarobkową poza domem. Jako ekwiwalent za pomoc rodzinie uzyskuje dziewczyna pewne uprawnienia np. swobodę przebywania poza domem, samodzielność w doborze i utrzymywaniu stosunków towarzyskich, możliwość ubrania się i t. p. Praca zarobkowa mało wpływa na podniesienie jej kultury i uszlachetnienie w ramach dla niej możliwych, to znaczy na umiejętność cieszenia się kontaktem z przyrodą, docenieniem przyjaźni, książki oraz umiejętności podnoszenia środowiska domu rodzinnego. Dom w większej mierze daje dziewczynie sposobność do przeżywania uczuć szlachetnych, lecz jednorodnych, najczęstsze są bowiem wymagania, poświęcenia i wyrzeczenia się. Środowisko pracy zarobkowej domaga się zupełnie innej od niej postawy. Ze względu na wzrastającą podaż sił, zwiększają się wymagania zręczności i zdolności od pracowniczek, a wśród niektórych zawodów kładzie się wielki nacisk na wygląd wewnętrzny. Te czynniki wzmagają rywalizację pracujących, podyktowaną koniecznością zarobkowania, z pobudek często nawet szlachetnych np. dopomożenie rodzinie a osłabiają ich wrażliwość psychiczną.

Dowiedziona jest trudność niepowodzenia organizacji kulturalno-oświatowych w stosunku do tego typu dziewcząt i kobiet pracujących. Często spotykanemu zdaniu, że daleko łatwiej jest pracować z młodzieżą męską tego samego środowiska i wieku, i że widoczniejsze są skutki, nie można odmówić słuszności. Zebrania, zajęcia świetlicowe, gawędy, nie są zdolne obudzić aktywność dziewczyny. Usiłowania kierownictw rozbijają się o zupełny brak radości życia, radości z młodości i brak zdecydowanych zainte-

resowań u uczesniczek, które, mimo że nie można im robić zarzutów natury etycznej, są nieczule na podsuwane treści kulturalne. Częstokroć pewną winę tego stanu rzeczy zrzucić można na program i na metodę pracy oświatowej, lecz nie wyłącznie, bo mogłyby być w tych wypadkach ze strony uczestniczek sprzeciwy lub przeciwdziałania, gdy najczęściej spotyka się zupełną obojętność. Zauważają tu jeszcze inne momenty, które łącznie tworzą psychiczne przyczyny bierności pracujących dziewcząt. Dziewczyna zarobkująca lub przygotowująca się do zarobkowania rzadko zdobywa sobie samodzielność przez założenie własnego warsztatu pracy, normalnie skazana jest na ciągłą zależność i obawę ewentualnej utraty pracy, aż do czasu zamążpójścia. Ten stosunek ciągłej zależności w pracy zarobkowej i stałe skrępowanie narzucaniem rodzaju i sposobów pracy, mechanizacja, osłabia a częstokroć zabija pomysłowość, poczucie własnej wartości i mocy, utwierdzając w niej bierność. Bierność i brak głębszych celów w życiu stają się decydującymi i tę postawę przynosi ona do organizacji i w późniejsze życie domowe. Im ta bierność jest więcej utrwalona, tem większa potrzeba silniejszych podniet i mniej wartościowych.

Wydaje się jednak, że ciesząca się dużem powodzeniem na Zachodzie, zwłaszcza w Niemczech i Anglii akcja przeciwdziałania mechanizowaniu człowieka pracą zawodową przez odpowiednio zastosowaną formę wypoczynku, okazała się pod tym względem środkiem najskuteczniejszym także w odniesieniu do tego rodzaju dziewcząt. Wskazują na to bogata literatura poruszanego tematu oraz coraz liczniejsze urządzenia, mające ułatwić wyzyskanie wypoczynku w kierunku wskazanym. Wśród naszych organizacji, obejmujących młodzież żeńską, pracującą zarobkowo, wymienić należy Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Harcerstwo, organizacje Młodzieży Pracującej, Strzelca i Związki Kobiet Pracujących zrzeszające starszy element. Z wymienionych organizacji, harcerstwo wyrosłe na konieczności przeciwdziałania intelektualizmu szkoły i na tem polu ma wielkie zasługi przez docenianie t. zw. akcji letniej, która jest integralną częścią pracy całorocznej. Wyraża się ona w organizowaniu kolonij i obozów wędrownych w okresie letnim, a częstokroć i zimą. K. S. M. na sprawę organizowania wypoczynków dla młodzieży żeńskiej mniejszy kładą nacisk, zapewne dlatego, że przeważa tam element wiejski i mało-miasteczkowy, dla którego sprawa wypoczynku letniego nie jest rzeczą wielkiej wagi. Zaznaczamy, że nie zaliczamy do obozów wakacyjnych, obozów wychowania fizycznego czy przysposobienia do obrony kraju i t. p. Jest to bowiem typ obozów przeszkoleniowych, mających na celu wprowadzenie nowego działu pracy do programu lub jego usprawnienie.

Przyczyną wzrastającego zainteresowania się formami wypoczynku letniego członków przez organizacje jest zrozumienie, że jego forma jest

znakomitym a stosunkowo bardzo prostym środkiem podniesienia jakościowego członka, tem samem wzmożenia skuteczności realizacji celów organizacji oświatowych. Należycie pomyślany i przeprowadzony wypoczynek wzmacnia samodzielność psychiczną i ciężką fizyczną, podnosi aktywność organizacji przez stawianie swym członkom celów bliskich o korzyściach łatwo dostrzegalnych. Całoroczna praca, niezależnie od formy, przesyciona werbalizmem, nie zastąpi nigdy należycie spędzonych wakacyj. Z pośród najczęściej znanych i mających tradycje form wypoczynku, wymienić należy kolonie i obozy wędrowne czyli turystykę. Pierwsze ze względu na większe rozpowszechnienie i ustalone rezultaty, zwłaszcza w zastosowaniu do młodzieży szkolnej, nie wymagają omówień, mniej zato znaną i wywołującą więcej zastrzeżeń odnośnie do dziewczyn jako uczestniczek, jest druga forma — obozy wędrowne.

Kolonje urządzają najczęściej organizacje centralnie w ten sposób, że wynajmują, a jeżeli zamożniejsze, to kupują lub budują dom, i umieszczają tam partjami członkinie na czas wakacyj. Ogólnie należy określić kolonie, jako sposób wypoczynku większej liczby osób, stosunkowo mało kłopotliwy i dla centrali i dla uczestniczek. Sprawami gospodarczymi zajmuje się przydzielona przez centralę osoba fachowa, kolonji zapewnia się opiekę lekarską, za stronę wychowawczą kolonji odpowiedzialna jest kierowniczka, regulująca życie kolonji przez stosowanie regulaminu, staranie się o poziom współżycia uczestniczek; do zakresu jej obowiązków należy przeprowadzanie gawęd czyli pogadanek na przeróżne tematy, mogące zainteresować uczestniczki. Koszty pokrywają zwykle uczestniczki same.

Pobyt na kolonjach, wpływający dodatnio na samopoczucie fizyczno-psychiczne dziewcząt, nieznających czy nie mogących korzystać z więcej sprzyjającego wypoczynku, jest już wielkim krokiem naprzód w kierunku wyrobienia w nich nawyku szukania należytego spędzania wakacyj. Przez możność zapewnienia opieki lekarskiej, dobrego pożywienia i ruchu na świeżem powietrzu nadają się kolonie specjalnie dla dziewcząt słabszych fizycznie i mało zahartowanych. Gorzej zwykle przedstawia się sprawa doboru otoczenia. Z kolonij korzystają zwykle dziewczęta z tego samego środowiska i równych zapatrywań, trudno więc o odpowiednią selekcję, i podniesienie poziomu. Częstość powracają wspomnienia pracy zarobkowej i animozje, równie często, punktem zbliżenia jest zainteresowanie się opalaniem, pożywieniem, przyrostem wagi i t. p. Wprowadzie te zainteresowania można zmniejszyć i zastąpić innemi, podsuwając głębsze zagadnienia czy to przez pogadanki, czy też przez przykład uczestniczki. Normalnie jednak kolonie dla dorosłych mają największy wpływ na podniesienie samopoczucia fizycznego. Uczestniczki bowiem w normalnych pozaharcerskich kolonjach muszą się zastosować masowo do przyjętego porządku dnia,

odpowiedzialność i kłopoty ogólne przesunięte są na kierownictwo ogólne. Trudno więc w ramach kolonji o należyłą przeciwwagę pracy zawodowej, z tych to względów typy samodzielniejsze fizycznie i psychicznie zdrowe a nie lubiące pewnego skoszarowania, nie znajdują na kolonji tego, czego by instynktownie lub świadomie szukały. Stąd też uważa się kolonje za dobry i pożądany, lecz wstępny etap organizacji wypoczynku dorastającej i dorosłej młodzieży.

Jeżeli za cel wakacyj uważać będziemy bezpośredniość kontaktu z przyrodą, z jej pięknem i tajemnicami, zupełną zmianę otoczenia, ztknięcie się z pewnym prymitywem, zdobycie nowych estetycznych wrażeń, większą swobodę i samodzielność, to te możliwości w daleko szerszej mierze zapewnia obóz wędrowny czyli turystyka. Posługiwać się będziemy terminem „obóz wędrowny“ zapożyczonym z harcerstwa, uważając, że oddaje on najlepiej pojęcie wędrowki pod kierownictwem. Wśród dziewcząt w Polsce poza harcerstwem i organizacjami niemieckiej młodzieży ten typ wypoczynku jest mało znany. Obóz wędrowny jest to grupa dziewcząt z zastępu czy oddziału licząca 5 do 10 osób, która pod kierunkiem równej wiekiem, lecz doświadczonej w wędrowaniu i o pewnym autorytecie moralnym kierowniczką, udaje się na wędrowkę w pewnym określonym kierunku.

Niezmiernie ważnemi są zalety kierowniczką takiej grupki dziewcząt. Kierowniczką pozostaje przez cały tydzień w ścisłym kontakcie z resztą członków, każde jej posunięcie ulega takiej czy innej ocenie i wywołuje naśladownictwo lub sprzeciw. W tego typu obozach, gdzie sytuacje zmieniają się ciągle, gdzie jest niepewność noclegu i znalezienia odpowiednich produktów do przygotowania posiłku, gdzie trzeba przemóc i opanować zmęczenie, takt i przykład kierowniczką, jej umiejętność podziału funkcji mają ogromne znaczenie dla atmosfery wśród uczestniczek i decydują o powodzeniu obozu, specjalnie gdy dziewczęta są mniej wyrobione.

Wędrowka ze względu na trudy wymaga umiejętnego doboru dziewcząt zarówno pod względem wytrzymałości fizycznej, jak w większej jeszcze mierze walorów psychicznych. Dlatego to niesłychanie ważną jest znajomość uczestniczek z strony kierowniczką i jednocześnie zaufanie do niej dziewcząt. Obóz wędrowny powinien mieć uczestniczki powyżej lat 17 co najmniej, i to takie, które dały dowody umiejętności współżycia, wzajemnych ofiar, zdecydowanych zainteresowań i sprawności praktycznych lub chęci zdobycia tychże. Dobrze jest więc wybierać dziewczęta, znające się wzajemnie, równe siłami fizycznymi ze względu na możliwość odpowiedniego rozłożenia trasy i długości marszruty dziennej. Oczywiście nie chodzi o wyszukanie typów doskonałych, raczej o dobry podkład moralny, pożądana jest pewna bujność charakteru uczestniczek, reszty dokaże wędrowka, przykład kierowniczką i wspólność przeżyć. Wskazany jest podział

funkcyj i to nie z obowiązkiem całkowitego wykonywania np. staranie się o produkty i jednocześnie przygotowanie posiłku, lecz raczej odpowiedzialność za punktualność posiłku i jego jakość. Wskazane jest również powierzenie funkcji skarbniczki jednej z uczestniczek, sprawę noclegów zwykle załatwia kierowniczką sama.

Wędrowanie dziewcząt jest niepopularne w Polsce z dwóch względów: wysuwa się mianowicie sprawę słabości fizycznej oraz bezpieczeństwa. Na pierwszy zarzut należy odpowiedzieć, że wędrowka przy odpowiednim rozłożeniu dnia i wypoczynków nie męczy dziewcząt, przeciętny marsz dzienny, biorąc pod uwagę obciążenie plecakami, wynosi, zależnie od zaprawy dziewcząt, 10—15 klm. Badania lekarskie powinny poprzedzać obóz i ostrzec kierowniczkę przed zabieraniem na obozy wędrowne uczestniczek słabych fizycznie. Należy zauważyć, że wyniki obozów wędrownych ustalane na podstawie badań zagranicą i u nas w harcerstwie wykazały bardzo korzystny wpływ na stan zdrowia dziewcząt, przyrost wagi a przede wszystkim poważne zdobycze natury duchowej. Zdarza się wprawdzie nieraz spadek wagi, lecz jest to wynikiem wzmocnienia muskulatury albo ma związek z ogólnym dobrem samopoczuciem. Więcej godnym uwagi byłby zarzut możliwości zaniedbywania higieny osobistej i estetyki, jednak odpowiednie przygotowanie kierowniczek, oraz staranność w ich doborze te niebezpieczeństwa mogą zupełnie usunąć.

Wzrastająca popularność turystyki spowodowała władze szkolne i towarzystwa turystyczne do zamiany szkół w okresie letnim na schroniska wycieczkowe, gęsto rozsiane, zwłaszcza w okolicach specjalnie uczęszczanych przez wycieczki i obozy, jak nad morzem, w Beskidzie Zachodnim, Tatrach, Pieninach i Karpatach Wschodnich, a i w innych częściach kraju o noclegi czyste i bezpieczne czy to w schroniskach, czy za pośrednictwem urzędów gminnych uzyskanych, nie jest trudno. Kwestja noclegów nigdzie więc już dzisiaj nie nastrocza trudności, należałoby tylko domagać się przestrzegania czystości przez samych uczestników.

Specjalnie ważnym zagadnieniem jest przygotowanie do wędrowki samych uczestniczek, pomijam konieczność zorientowania uczestniczek w warunkach geograficznych i historyczno-zabytkowych, okolicy, w której odbędzie się wędrowka. Za niemniej ważną sprawę i to specjalnie u nas uważać należy wpojenie w uczestniczki przestrzegania zasad czystości i higieny w zajmowanych lokalach, szacunku dla spotykanych ludzi wsi i zainteresowania dla ich zajęć, unikania jakiegokolwiek lekceważenia ludzi, ich obyczajów i chęci niewłaściwego pouczenia; należy ukazać również potworność umieszczania swych podpisów i znaków na zabytkach, niszczenie roślinności, są to przejawy wandalizmu i braku odpowiedzialnego kierownika czy kierowniczkę oraz niedostatecznego przygotowania uczestników do obozu.

Ważnem zagadnieniem ze względu na odpowiedzialność i jedność organizacyjną jest określenie stosunku obozów do ich central organizacyjnych. Wobec tego, że liczba uczestniczek obozów wędrownych jest mała, trudno jest organizować obozy wędrowne centralnie, w odróżnieniu do kolonji. Najprosztem byłoby, by kierowniczkę tychże obozów przygotowywane były przez centrale, a sama organizacja obozu, wybór trasy, należeć powinny do decyzji lokalnych jednostek organizacyjnych ze względu na ich możliwości skupienia i doboru odpowiedniej liczby uczestniczek, zależnie od wakacyj i możliwości finansowych członkiń. W harcerstwie obozy przeszkoleniowe dla kierowniczek takich obozów organizuje centrala lub centrale prowincjonalne, w innych organizacjach młodzieży przeszkolenie mogłoby mieć miejsce na kursach dla naczelniczek, które np. prowadzi K. S. M. Ż. przez zwiększenie programu o terenoznawstwo, specjalnie o umiejętność posługiwania się mapą i wykłady z dziedziny higieny marszów i samarytaństwa. Same obozy i ich trasy, czas, winny być zgłaszane do central, aby umożliwić pewną kontrolę.

Wydaje się, że celem wykształcenia w dziewczętach pracujących pewnego nawyku do wykorzystywania wakacyj, za pierwszy etap należy uważać kolonje, umożliwiające poznanie dziewcząt i wybór odpowiednich do wędrówki jednostek, a następny rok pracy programowej po kolonjach należałoby zużyć na przygotowanie dziewcząt do wędrówki letniej. Pominiemy tu kwestję ekwipunku osobistego, organizacja harcerzy bowiem rozporządza bogatą literaturą pomocniczą z tego zakresu. Za niezbędne przedmioty na wędrówce uważać należy dobrą sztabową mapę, kompas, wygodne buty i — odpowiedni zapas dobrego humoru.

Trasę i cel wędrówki powinno się ustalać bardzo wcześniej i zależnie od tego opracować program pracy w zastępie, aby umożliwić należyte przygotowanie obozu. Wybór trasy zależy od różnych okoliczności jak np. od ilości pieniędzy, od znajomości terenu przez kierowniczkę i t. p. Nie jest wskazana trasa poprzez uzdrowiska i dla wysokich cen i ze względu na dziewczęta, którym gwar uzdrowiskowy przypomina miasto. Za normalny koszt dzienny w zależności od okolicy uważać należy zł. 1.20 do 2.00 zł.

Normalnie najodpowiedniejszymi dla dziewcząt są obozy 10—14 dniowe. Dłużej nie powinno się przeciągać wędrówki, ze względu na ilość wrażeń i ze względu na zmęczenie fizyczne. Trasę jest dobrze tak ułożyć, by ostatnie 4—5 dni użyć na zupełny wypoczynek przez zatrzymanie się w miejscu umożliwiającym spokój, spacer, opalenie się i kąpiel. W każdej prawie okolicy Polski możliwe jest takie rozłożenie trasy, by ostatnie dni poświęcić wypoczynkowi i uporządkowaniu wrażeń. Można do tego punktu kazać przesłać pocztę, pożądane wiktuały i t. p.

Dowiedziona jest rzeczą, że wędrowka zbliża dziewczęta zżywające się bardzo silnie. Grupka uczestniczek obozowych w późniejszym życiu organizacyjnym tworzą nierozdzielalną całość, tem więcej zżytą im bogatsze były wrażenia i przygody obozowe; dlatego to bardzo ważnem jest by dziewczęta, biorące udział w wędrowce, tworzyły zastęp lub wogóle jakąś jednostkę organizacyjną. Ta grupa dziewcząt wnosi w życie organizacji bujność i bogactwo przeżyć, pewność siebie, inicjatywę i radość.

O tem jak bardzo rozpowszechnionym jest ten typ wypoczynku zagranicą, mówią dane liczbowe. Podaję je częściowo za Dr. Michałowiczem¹⁾. W Niemczech w 1919 r. było schronisk 300, a nocy wykorzystanych przez wycieczki 160.000, w 1930 r. liczba schronisk wzrasta do 2.106, nocy wykorzystanych 4.200.000. Z tej liczby kobiet 31%. W roku ubiegłym kobiet korzystało 38%. I u nas rozbudowa sieci schronisk stale posuwa się naprzód jak wykazują wydawane wykazy schronisk przez kuratora. Niestety bardzo mała jest popularność wędrowek wśród organizacji żeńskiej młodzieży pozaszkolnej, mimo, że jest to odcinek pracy, któryby mógł przy małym nakładzie finansowym, należycie pokierowany mieć duży wpływ na wzmożenie odporności psychicznej młodego pokolenia kobiet i dać im to, do czego mają prawo — większą radość życia.

¹⁾ Opieka nad dzieckiem 1931.

Pomysły planowej gospodarki rolnej w Polsce.

Związek Młodej Wsi czyli t. zw. ruch „młodowiejski“ wykazuje znaczną ruchliwość w kierunku „przebudowy“ wsi polskiej, o ile chodzi o stawianie programów i wysuwanie postulatów. Jest tam pod tym względem wiele prężności myśli, że się tak wyrazimy, i entuzjazmu dla nowego, lepszego jutra wsi polskiej. I niewątpliwie w obecnych warunkach te tendencje posiadają wielką siłę atrakcyjną w stosunku do młodzieży wiejskiej, zwłaszcza że mają w sobie coś z świeżości i bujności młodych pędów.

Tak zaczyna kielkować w ruchu „młodowiejskim“ idea planowej gospodarki rolnej jako tej formy, która musi przynieść odrodzenie materialne wsi polskiej. Świadczy o tem m. i. ciekawy artykuł Józ. Mazurkiewicza p. t. „Wies a gospodarka zorganizowana“, umieszczony w nr. 4 „Przodownika Wiejskiego“, wydanego przez Centralny Związek Młodej Wsi.

Gdy czytamy artykuł ten, spotykamy się z ustępami, których zasadnicze myśli są nam dobrze znane. Znajdujemy przecież w „Quadragesimo anno“ podobne poglądy, niemal w dosłownem ujęciu; czy autor artykułu czerpał z encykliki, trudno nam stwierdzić, mamy jednak pod tym względem wielkie wątpliwości tem więcej, że ideowo, zdaje się, rozchodzi się on z katolicką myślą społeczną. Gdy więc czytamy w tym artykule: „o niebezpieczeństwie podporządkowania interesów ogólnopaństwowych interesom zorganizowanych potentatów przemysłowych“, to zaraz przypominamy sobie one słowa „Quadragesimo anno“, określające jako jedno z głównych niedomagań naszych czasów „to skupienie potęgi i bogactw w rękach niewielu, które prowadzi... do walki o opamiętanie państwa, aby jego środki i jego władzę wyzyskać potem do walki gospodarczej“. Poza tem znajdujemy w tym artykule także wprawdzie jeszcze bardzo słabe ślady idei korporacyjnej, wyrażające się w podkreślaniu wspólnoty stanowej, zawodowej jako podstawy nowych form życia wsi. I właśnie na tej wspólnotcie stanowej, zawodowej opiera autor swój program planowej gospodarki wsi.

Ta zaś planowość gospodarki ma polegać: 1) na dostosowaniu poszczególnych warsztatów wytwórczych do planu ogólnego, i 2) na oparciu planu o istotne potrzeby ogółu. Znaczy to, że produkcja wsi ma być zgóry kierowana. („Quadragesimo anno“ mówi: *Perquam necessarium est rem oeconomicam vero atque efficaci principio directivo iterum subdi atque subici*“ — Jest nagląca konieczność poddania życia gospodarczego prawdy i skutecznej zasadzie kierowniczej). Z tą pla-

nowością gospodarki łączy autor konieczność przekształcenia pojęcia własności w kierunku uwzględnienia interesów ogółu. Mianowicie będzie musiała własność ulec ograniczeniu pod względem planowania, kierownictwa i kontroli produkcji, odstępowania innym osobom ze względu na kwalifikacje zawodowe i wielkość warsztatów ze względu na wydajność i celowość. Zastrzega się przytem autor, że gospodarka planowa nie musi oznaczać zniesienia własności prywatnej, a ujmuje ją tylko jako służbę społeczną.

O ile zaś chodzi o sam problem planowości, kierownictwa i kontroli życia gospodarczego, to odrzuca on socjalizm etatystyczny, od góry załatwiający wszystkie sprawy i traktujący człowieka jako śrubkę w ogólnym organizmie. Nowa forma życia nie ma być jednoznaczna z gospodarką państwową, lecz ma opierać się o zorganizowaną gromadę wytwórców. Co do pozytywnego rozwiązania tego problemu nie ma autor jeszcze konkretnego, jasno określonego programu. Wyraża on tylko opinię, że w przyszłości musi powstać coś, co będzie skupiało w sobie cechy ideowe spółdzielczości, złączone z zasadą powszechności i przymusowości samorządu gospodarczego. I zaznacza też przytem, że jako reprezentant organizacji społeczno-wychowawczej młodzieży wiejskiej nie jest obowiązany dawać szczegółowych rozwiązań poszczególnych zagadnień gospodarczych, gdyż ma ona obowiązek wysuwać tylko ogólne dążenia.

Uważaliśmy z kilku względów za wskazane zwrócić tu uwagę na tę nową orientację ruchu młodowiejskiego. Nasamprzód mamy tu dowód, że idea planowej gospodarki (a i w związku z nią korporacyjnego ustroju) robi postępy. Jeżeli zaś, jak my, stoi się na stanowisku, że „Quadragesimo anno” wywiesza hasło gospodarki planowej, należy w powyższym programie zorganizowania gospodarki wiejskiej widzieć objaw tendencji, które winny wzbudzić i w katolickich kołach społecznych baczne zainteresowanie. Dalej coraz silniej zaznacza się konieczność gruntownego przekształcenia naszego ustroju rolnego. Idea gospodarki planowej daje nam już pewne pod tym względem wytyczne, które zasługują na pilną uwagę. Nie taimy jednak, że uważamy rolnictwo za dziedzinę szczególnie trudną dla zrealizowania zasad gospodarki planowej. Pozatem oznacza program ten odwrót od pomysłów zorganizowania ustroju rolnego w Polsce w kierunku „kołchozów”, które to pomysły już i wśród organizacji młodzieży wiejskiej zaczęły tu i owdzie szerzyć zamęt. Wkońcu widzimy w nim pewien grunt porozumienia dla katolickiego ruchu społecznego w stosunku do tego obozu, który odrębnymi dotychczas kroczył drogami. Bo ten projekt przemiany ustroju wsi nie zawiera nic, coby było sprzeczne zasadniczo z katolicką nauką społeczną, raczej podnosi on sprawę, już dawniej przez nią wysuniętą.

III. Międzynarodowa Konferencja Służby Społecznej.

W dniach 13—17 lipca 1936 odbędzie się w Londynie III Międzynarodowa Konferencja Służby Społecznej. Obrady tej Konferencji będą miały za temat główny: „Praca społeczna i środowisko” (tak przynajmniej tłumaczy prospekt Polskiego Komitetu Konferencyj Służby Społecznej wyrazy: Social work and the community — Le service social et la collectivité — my jednak mamy pewne wątpliwości co do trafności tego tłumaczenia). W ramach tego ogólnego tematu będą omawiane następujące zagadnienia:

A. Służba społeczna a środowisko: Stan obecny: rola społeczności i różnorodnych środowisk: wieś, powiat, przedmieście, miasto, stolica, parafia i t. d.

Wpływ służby społecznej na środowisko w dziedzinie uspołecznienia, moralności, estetyki i pogłębienia duchowego.

B. Udział poszczególnych dziedzin pracy społecznej w życiu środowiska.

I. Służba zdrowia: a) praca w dziedzinie higieny ciała i ducha, b) lecznictwo, c) działalność zapobiegawcza.

II. Praca wychowawcza i oświatowa.

III. Organizacja czasów: a) wpływ radja, kina, sportu i t. p., b) organizacja czasów w danym środowisku: formy tradycyjne i nowoczesne rozrywek.

IV. Pomoc materialna: ubezpieczenia, renty, opieka społeczna.

V. Ratowanie z upadku: przyczyny i zwalczanie przestępczości i wykołajenia jednostek.

VI. Walka z skutkami bezrobocia.

Program konferencyj przewiduje 3 sesje plenarne i 4 sesje poszczególnych 5 komisyj.

W związku zaś z nią odbędzie się w dniach 5 do 11 lipca r. b. międzynarodowy tydzień studjów służby społecznej. Program tego Tygodnia przewiduje takie tematy: Bezrobocie i środki zaradcze, (opieka społeczna, ubezpieczenia, akcja prywatna, rozrywki i t. d.). Wychowanie obywatelskie, Kształcenie dorosłych, Opieka zdrowotna, (zarządzenie higieniczne, mieszkanie, Opieka nad młodzieżą (wczasy, opieka nad młodzieżą przestępczą).

Pozatem w dniu 11 lipca będzie obradował Międzynarodowy Komitet Szkół Pracy Społecznej.

W Polsce prowadzi prace przygotowawcze na tę Konferencyę stały Komitet Polski Konferencyj Służby Społecznej z siedzibą w Warszawie.

Spółdzielnie zdrowia w Polsce.

Warunki, w których znalazła się wieś polska, zrodziły myśl tworzenia spółdzielni zdrowia, gdyż naogół włościanstwo obecnie zupełnie pozbawione jest możliwości szukania pomocy lekarskiej. Spółdzielnie takie istnieją już w Jugosławji i rozwijają się wcale dobrze. Pierwszą próbę założenia takiej spółdzielni zdrowia zrobiono we wsi Markowej, w powiecie przeworskim. Przystąpiło do niej sto i kilkudziesięciu członków. Próba ta narazie nie powiodła się, gdyż spotkała się z sprzeciwem władz sądowych. Sąd okręgowy w Rzeszowie mianowicie odmówił rejestracji nowej spółdzielni z tem uzasadnieniem, że wyznaczona statutem działalność spółdzielni nie jest objęta art. 1 ustawy o spółdzielniach, jako że nie jest obliczona na zysk, nie zmierzająca do prowadzenia wspólnego przedsiębiorstwa zarobkowego dla podniesienia zarobku lub gospodarstwa członków. Naturalnie ta odmowa rejestracji spółdzielni zdrowia nie załatwia całego tego problemu. Dalszy bieg tej sprawy musi budzić zaciekawienie, bo należy życzyć pozytywnego jej rozstrzygnięcia.

Dr. Stefan Dąbrowski, prof. Uniwersytetu Poznańskiego: Eugenika ze stanowiska katolickiego. Poznań, str. 58.

Referat autora, wygłoszony w czasie Katolickiego Studium o Rodzinie, odbytego w Poznaniu, we wrześniu 1935 roku, ogłoszony następnie drukiem w „Pamiętniku” Studium, doczekał się osobnego wydania. Dobrze się stało. Jestto jak dotąd, pierwsza zdaje się, publikacja, która wszechstronnie i ze stanowiska katolickiego omawia modne dzisiaj w świecie poczynania eugenistów, dążących do uszczęśliwienia ludzkości w sposób aż nadto prosty i dlatego mało skuteczny, a nawet — szkodliwy.

Autor zapoznał się z zagadnieniem eugeniki wszechstronnie, to też, aczkolwiek w formie skondensowanej, daje jasną i wyczerpującą ocenę jej problemów. Rewelacją może być dla wielu ujawniony przez autora fakt, że eugenika jako nauka ścisła posiada wcale ściśnione granice, że zatem — cały szereg rzekomo naukowych przesłanek, na których opierają się zwolennicy eugeniki, jest więcej niż wątpliwej wartości. Przeciw stosowaniu eugeniki przemawia następnie wiele argumentów natury moralnej i argumentów wysuwanych przez medycynę. Autor rozpatruje praktykę oraz następstwa stosowania sterylizacji i utrzymywania, w różnych krajach w różnej formie, niewinnej zdawałoby się, instytucji świadectw przedślubnych. Omawia następnie różne ustawodawstwa sterylizacyjne, szczególnie — najbardziej krańcowe ustawodawstwo Trzeciej Rzeszy, oraz — co również może być rewelacją — projekt Polskiej Ustawy Eugenicznej. Okazuje się, że i w Polsce niebrak

genjuszy, pragnących kraj uszczęśliwić instytucjami, niewolniczo skopjowanymi w Niemczech, a mającymi — pominiemy już inne następstwa, — w jeszcze silniejszym stopniu, niż się to dotychczas dzieje, uzależnić obywatela od wszechpotęgi biurokratów.

Broszurę na czy jak najusilniej polecać i rozprzestrzeniać, by ogół w aktualnych zagadnieniach eugeniki poznał prawdę.

Wiadomo bowiem, że sprawy te mają zbyt wydatną maskę postępu i dobrodziejstwa, którą zdobywają sobie wielu zwolenników.

Z. K.

Raoul Plus T.J.: W obliczu małżeństwa. Dla okresu narzeczeństwa. Przekład z francuskiego przez M. M. — Kraków 1935, Wydawnictwo Księża Jezuitów, str. 195.

Treść broszurki ujęta została w dwie zasadnicze części, z których w pierwszej mowa jest o wspólnych obowiązkach małżonków, w drugiej — o przygotowaniu do stanu małżeńskiego. Tak jedno, jak i drugie zagadnienie potraktował autor bardzo umiejętnie i interesująco, wykazując przytem dużą znajomość psychiki ludzkiej i dar obserwacji. Broszura godna jest jak najgorętszego polecenia, oczywiście, w pierwszym rzędzie między młodzieżą, której oddać może nieocenione usługi. Dla tych, którzy tego rodzaju lekturę zwykli traktować z lekceważeniem, lub uprzedzeniem, warto nadmienić, że autor nie umie nudzić, potrafi natomiast uwagę czytelnika zatrzymać aż do ostatniej kartki i wreszcie — mimo, że temat jest stary — dla niejednego i niejednej wiele poglądów autora stanowić będzie nowości.

Z. K.

K.

WALKA O ZŁOTEGO

Środkiem płatniczym państwa polskiego jest złoty. Gdy chcemy więc coś kupić, złotym musimy płacić. Gdy zaś mamy jakiś dług i chcemy się zeń wyzwolić, odpowiednią ilość złotych musimy wierzycielowi swemu wręczyć. Gdy zaś znów chcemy jakąś gotówkę mieć przygotowaną na czarną godzinę, złote zanosimy do banku, jeżeli — nierozsądnie — w pończochach ich nie chowamy.

Złoty to właściwie staropolski pieniądz. Już w przedrozbiorowej Polsce znano go bardzo dobrze; aż w XIV w. możemy go odnaleźć. I rozpadał się on również wtedy na grosze, choć mniej ich zawierał, bo tylko 30, gdy obecnie — jak to dobrze wiemy — 100 groszy się nań składa; w naszych czasach zresztą już niemal wszędzie — bo jedyny wyjątek w Europie stanowi tu Anglja — podstawowe jednostki pieniężne z 100 części się składają.

Złotego w Polsce wskrzeszonej mamy od roku 1924, dokładniej od 20 stycznia 1924, kiedy to Prezydent Rzeczypospolitej go dekretem swym jako jedyny środek płatniczy w kraju zaprowadził. Przedtem mieliśmy — dobrze to jeszcze pamiętamy — markę polską jako spadek po marce niemieckiej. Marki tej polskiej pozbyliśmy się, bo przy nieuporządkowanej jeszcze gospodarce pieniężnej można było banknoty na nią opiewające drukować bez żadnych ograniczeń, no i nadrukowano ich też niesłychanie wiele, skutkiem czego spadała też ich wartość w zawrotnych skokach. Na miliony i miljardy liczyliśmy wtedy nasze pieniądze, o tysiącach nikt nie wspominał wcale. Kres temu położył złoty polski, którego banknoty wolno tylko w bardzo ograniczonej liczbie drukować i to tylko Bankowi Polskiemu a nie rządowi.

Od 12 więc przeszło lat posługujemy się złotym. Nie posiada on jednak obecnie tej wartości, jaką miał w chwili wprowadzenia go. W lipcu bowiem 1924 r. począł spadać na skutek nieogłędnej polityki gospodarczej. Po różnych skokach wdół i wzwyż zatrzymał się na wysokości około 60% swej pierwotnej wartości. W związku z tem nastąpiło w roku 1927 nowe uregulowanie naszego ustroju pieniężnego. Zgodnie z wysokością spadku złotego (t. j. banknotu) ustalono, że i monety złote będą posiadały mniejszą wartość, t. j., że z jednego kg czystego złota wybijać się ma 5924,44 zł. Ponieważ zaś z czystego złota nie można pieniędzy wybijać, bo byłyby one za miękkie, dlatego wprowadzono przepis, że złoty polski

ma być wyrabiany z stopu, zawierający na 1000 części ogólnej wagi 900 części złota i 100 części miedzi, skutkiem czego jeden kg tego stopu ma wydać 5332 zł.

Monety złote jednak nie weszły wcale w obieg. Schowane są one, w niewielkiej ilości tylko, w skarbcu państwowym lub Banku Polskiego. Bank bowiem Polski i kasy rządowe nie mają obowiązku wymiany złota na banknoty.

W obiegu są tylko banknoty Banku Polskiego i monety srebrne, niklowe oraz z brązu. Te monety jednak są pieniądzem zdawkowym, t. j. nie posiadają same w sobie pełnej wartości, bo niema tam w nich kruszcu na tę sumę, na którą opiewają, lecz państwo przyjmuje je w tej wysokości przy wymianie na banknoty, przez co nadaje im tę wartość — do pewnej jednak tylko sumy wydaje je państwo, bo inaczej byłoby ich za wiele w stosunku do potrzeby drobnego pieniądza i skutkiem tego straciłyby one na wartości.

Właściwym więc pieniądzem, mającym dla nas praktyczne znaczenie, są banknoty Banku Polskiego; są to banknoty 20, 50, 100 i 500 złotych. Bank Polski jest instytucją prywatną, będącą jednak pod kontrolą rządową. Chodzi właśnie o to, by Bank Polski był dość niezależny od rządu, bo tylko w takich warunkach jest pewna gwarancja, że rząd, gdyby mu zabrakło pieniędzy, nie każe drukować na swe potrzeby nowych banknotów, który to druk musiałby doprowadzić do obniżenia ich wartości. Bank Polski nie może mianowicie, jak już wspomniano, dowoli wydawać banknotów. Może on je wypuszczać tylko w ilości, odpowiadającej różnym wartościom, jakie Bank posiada, t. zn. suma wypuszczonych banknotów musi mieć swe pełne pokrycie. Przepisy zaś szczegółowe stanowią, że to pokrycie musi być przynajmniej w 30% w złocie, reszta zaś w pieniądzach i czekach zagranicznych, wekslach, monetach srebrnych, niklowych i brązowych, w małej tylko jednak ilościach, papierach wartościowych różnego rodzaju.

Ten nieco dłuższy wstęp jest konieczny, by należycie sobie wyjaśnić istotę walki o złotego, o której ma być teraz mowa.

Bo zacięta toczy się walka o złotego u nas od pewnego czasu. Najwyraźniejszym jej teraz przejawem wzgl. najwidoczniejszym skutkiem to zaprowadzona w ostatnich tygodniach reglementacja dewiz, t. j. zakaz wywozu pieniędzy w większej ilości zagranicę oraz swobodnego kupna i sprzedaży pieniędzy zagranicznych oraz złota w kraju.

A ma ta walka o złotego taki początek, takie źródło:

Żyjemy od szeregu już lat pod obuchem niezwykle ciężkiego kryzysu. Dokucza nam wielka nader bieda, bo brak jest pieniędzy, ceny na płody rolnicze są niezmiernie niskie, wytwory rzemiosła i przemysłu nie znajdują odbytu, bo są za drogie, skutkiem tego szaleje straszne bezrobocie, setki tysięcy ludzi zdrowych i silnych są bez pracy, głód na dobre się zadowowił w naszych miastach, a także wsiach. Bardzo ciężko idzie nam obecnie.

Korzystają z tego skwapliwie i zřęcznie wywrotowcy, socjaliści i komuniści, żydami mocno przepelnieni, bo to woda na ich młyn — i zarzucają swe sieci zdradzieckie na te masy zgłodniałe, zrozpaczone, balamucą je i uwodzą.

Szukamy więc sposobów i środków, jak ten kryzys opanować, jak dać radę tej nędzy, jak zwalczyć bezrobocie, jak przepędzić z Polski głód i dać wszystkim chleba, by się nasycili.

I tu wysuwają wcale liczni taką myśl, że jest w Polsce za mało pieniędzy i że jest on za drogi. Mówią, że gdyby w Polsce było więcej pieniędzy, ożywiłoby się życie gospodarcze, możnaby rozpocząć wielkie roboty publiczne, puścić w ruch więcej fabryk, podnieść gospodarstwo rolne i t. p. A wtedy zmniejszyłoby się znacznie bezrobocie, znalazłyby tysiączne rzesze bezrobotnych pracę, skutkiem zaś tego i głódby musiał ustępować, mniejby było biedy, nędzy i t. p. Tych pieniędzy powinien dostarczyć Bank Polski, wypuszczając znacznie większą liczbę banknotów, bez trzymania się tych sztywnych przepisów, że pokrycie banknotów złotem musi wynosić przynajmniej 30 % ogółu banknotów. Choćby z tego powodu wartość banknotu złotowego spadła, to cóż z tego, kiedy zadymią znów fabryki a bezrobotni znalazłszy pracę, przestaną wyciągać rękę o pomoc, zlorzeczyc istniejącemu porządkowi rzeczy i Polsce, niestety, szukać w rozpacz swej ratunku u socjalistów a szczególnie u komunistów! Zyski przeważą tu straty.

Ci, co takie plany wysuwają, raczej pośrednio zmierzają do obniżki naszego złotego.

Drudzy zaś już bezpośrednio chcą zmniejszyć jego wartość. Uważają, że o ile będzie złoty polski niżej stał, tem też dla zagranicy będzie towar nasz tańszy, tem więcej się tego towaru sprzeda. Tem więcej też będą fabryki czynne, tem więcej ludzi znajdzie pracę. Konieczność więc ożywienia życia gospodarczego wymaga obniżki złotego.

Inni wreszcie bardzo gorąco zabiegają o spadek złotego, nie zdradzają się jednak głośno, o co im chodzi. Narobili oni mianowicie wiele długów, nie mogą sobie dać rady, grozi im komornik, bankructwo. Liczą więc, że gdy złoty straci na wartości, będzie go znacznie więcej i wtedy łatwo im przyjdzie spłacić długi, pozbyć się ich ciężaru. W dobrej jeszcze pamięci mają te czasy, kiedy to przy zawrotnym spadku marki polskiej groszami się krociowe i milionowe długi spłacało.

Silny więc idzie atak na złotego. I zacięta toczy się o niego walka.

Bo broni się go z drugiej strony z wielką energją i stanowczością. Ci obrońcy złotego obawiają się z jego obniżki wielkiego zamętu w naszym życiu gospodarczem, zupełnego już nieładu, powiększenia dotychczasowej niepewności i t. d. Stoją oni na tem stanowisku, że podstawą zdrowych stosunków gospodarczych to trwałość pieniądza, to zaufanie doń ludności. U nas w Polsce tem więcej to jest potrzebne, że przecież już dwa razy przechodziliśmy dewaluację t. j. obniżenie wartości pieniądza, raz marki polskiej w tym szalonym wprost rozpędzie wdół, drugi raz złotego w r. 1925. Trzecia więc dewaluacja do reszty zniszczyłaby zaufanie ludności do pieniądza polskiego. Ktoby tam już oszczędzał i zanosił oszczędności do banku, gdy musiałby się liczyć z tem, że na tych oszczędnościach swych poniesie straty! A pozatem urosłyby wydatki państwa, które z powodu podniesienia pieniądza zagranicznego musiałoby o wiele więcej wyznaczać na spłaty i oprocentowanie długów zagranicznych. Podniosłyby się też niewątpliwie ceny na towary, nawet w kraju wyrabiane, bo niewątpliwie im tańszy pieniądz, tem droższy towar, a oprócz tego też bardzoby wzrósł popyt na towary, jako że staranoby się przez ich zakup ochronić się przed

następstwami spadku pieniądza. Nastąpiłaby wielka ucieczka od złotego, ludzie pozbywaliby się go, jako że przetrzymując go, mogliby ponieść straty. Czy mogłoby to wyjść na dobre państwu naszemu, naszej gospodarce! A i to jeszcze trzeba brać pod uwagę, że towar zagraniczny znacznieby podrożał, mimo wszystkie ograniczenia i zakazy jednak bez sprowadzania towarów z zagranicy się nie obędziemy, bo potrzebujemy różnych surowców, których w kraju nie posiadamy, a niczem ich zastąpić nie możemy. Skutkiem tego szereg towarów w wyniku spadku złotego znacznieby podrożał i trzeba by o wiele więcej pieniędzy wywozić zagranicę.

Takie względy kierują tymi, co nie chcą słyszeć o dewaluacji złotego. I stoją oni na tem stanowisku, że wydrukowanie większej ilości banknotów nie na długo pozwoliłoby prowadzić w szerszych rozmiarach roboty publicznej i puszcząć w ruch większą ilość fabryk oraz zatrudniać większe masy bezrobotnych. W tym nieładzie, jakiby powstał po spadku złotego, zupełnieby mogła nasza gospodarka się zawalić.

Rząd zaś polski broni nieugięcie pełnej wartości złotego. Różnych ku temu używa środków.

Czuwa więc nad tem, by za wiele pieniędzy z kraju nie wychodziło zagranicę. W tym celu stara się, by przywóz obcych towarów co do wartości nie przewyższał wywozu naszych zagranicę. Gdybyśmy bowiem za wiele towarów sprowadzali i musieli na ich zapłaty kupować pieniądze zagraniczne w wielkich ilościach, to złoty obniżyłby się, gdyż im więcej czegoś poszukujemy, tem drożej za to musimy płacić! Wprowadził więc rząd także dla obrony złotego wielkie opłaty celne, zakaz przywożenia bez specjalnego pozwolenia szeregu towarów obcych, zawarł umowy z niektórymi państwami co do wymiany towarów, że zakupuje się towar za towar. W łączności z tem są ograniczenia w wyjeździe zagranicę, wzgl. w udzielaniu paszportów.

Dalej troszczy się rząd o to, by budżet państwa był zrównoważony, t. j. by wydatki nie przewyższały dochodów. Od szeregu co prawda lat budżet państwa był deficytowy, jak to mówią, t. zn. wydatki były większe od dochodów, z drugiej jednak strony te braki pokrywały najprzód nadwyżki z lat poprzednich, a później różnego rodzaju pożyczki. Lecz pożyczkami długo państwo utrzymać w równowadze nie może swego budżetu. To też coraz bardziej naglącą stała się konieczność rzeczywistego wyrównania wydatków państwa z jego dochodami. Tak więc budżet na rok bieżący przewiduje to zrównoważenie choć za cenę dotkliwych ofiar, bo z jednej strony trzeba było obniżyć wydatki, np. na pensje, emerytury itd., z drugiej zaś podwyższyć dochody przez powiększenie podatków. I ostatnie dwa miesiące wykazują nareszcie po kilku latach deficytu nadwyżkę, choć nieznaczną, dochodów państwa nad rozchodami.

Taka jest obrona złotego polskiego. Dotąd odnosiła ona zwycięstwo. Lecz każda walka wywołuje uczucie niepewności co do jej wyników. I tak też ta walka o złotego przynosi z sobą uczucie niepewności, szerzy niepokój. Osoby nerwowe, trwożliwe obawiają się, że może być z złotym źle. A że ludzie chętnie wierzą wieściom złym i do plotkowania są bardzo skorzy, dlatego też te przepowiednie o spadku złotego, choć nieoparte na niczem, łatwy znajdują posłuch. U nas w Polsce jest jeszcze gorzej, bo przecież żydzi szczególnie lubią popłoch szerzyć, zwłaszcza że na tem mogą

zarobić. I tak raz po raz rozchodziły się pogłoski, że tuż, tuż złoty straci na wartości. Czynili to szczególnie ci, którym zależało na spadku złotego. Miało to ten skutek, że ludzie skupowali pieniądze zagraniczne, budowali domy, zaopatrywali się w różne towary itp. Te przejawy nie przybierały jednak szerszych rozmiarów. Ostatnio jednak popłoch pod tym względem bardzo się wzmógł, i to, co dziwne, w czasie kiedy nareszcie udało się zrównoważyć budżet.

Plotki, że złotego nie da się utrzymać i że nienuchronny jest jego spadek, że już sam rząd przygotowuje jego obniżenie, z coraz większą natarciwością zaczęły krążyć po kraju. I zrobiły też swoje. Pojawił się wielki popyt na pieniądź zagraniczny i złoto, skupowano je w znacznych ilościach. Skutek był ten, że zaznaczył się w skarbcu Banku Polskiego wielki ubytek złota i pieniędzy zagranicznych, które stanowią przecież podkład banknotów złotych. Powstało stąd pewne niebezpieczeństwo.

By mu zaradzić, czuł się rząd zniewolonym chwycić się środków stanowczych. Zakazał więc, jak o tem na początku było mowa, swobodnego zakupu i sprzedaży złota oraz pieniędzy zagranicznych, wywozu większych ilości pieniędzy polskich i zagranicznych z kraju oraz wydał ogólny zakaz sprowadzania towarów zagranicznych bez zezwolenia władz.

Tak to się przedstawia ostatni okres walki o złotego, walki bardzo ciężkiej.

Jakie winno być zaś nasze stanowisko w tej walce, po czyjej stronie mamy stanąć, oto pytanie, jakie nam się nasuwa.

Otóż, bez wahania trzeba nam się opowiedzieć za utrzymaniem złotego w dotychczasowej jego wartości.

Nasamprzód bowiem na jego spadku wyszliby dobrze ci, co narobili długów, nieraz bardzo lekkomyślnie, nieopatrznie, rozrzutnicy, marnotrawcy. Straciliby zaś ludzie oszczędni, skromni, pracowici, zabiegliwi, co, odmawiając sobie, ciułali grosz do grosza i składali go sobie na czarną godzinę lub na zaopatrzenie swych dzieci. Tamci byliby za swą lekkomyślność i marnotrawstwo nagrodzeni, ci za swą oszczędność i pracowitość ukarani. Na to do głębi oburza się nasza myśl.

Dalej trzeba brać i to pod uwagę, że dewaluacja złotego musiałaby z nieubłaganą koniecznością zniszczyć zmysł oszczędności w naszym społeczeństwie. Już dwie dewaluacje przyniosły wielkie straty oszczędzającym w Polsce. Trzecia zaś poderwałaby całkowicie skłonność do oszczędzania, bo naco oszczędzać, kiedy i tak na tem się traci. A wytępienie, bo inaczej tego nie można nazwać, zmysłu oszczędności w kraju to jest jednoznaczne z jego ruiną gospodarczą. Bo gospodarzyć nie można w obecnych warunkach bez kapitału. Kapitał zaś powstaje drogą oszczędności, innego sposobu na jego stworzenie niema.

Spadek złotego zaszkodziłby też powadze Polski. Już dwa razy mieliśmy dewaluację, przy trzeciej bardzo lichego nabrałaby zagranica wyobrażenia o naszej gospodarce. Lekceważonoby nas i niebardzo chcianoby z nami jako krajem niepewnym i niegospodarnym wchodzić w stosunki.

Walka więc o złotego to jedna z prób, jaką Polska wskrzeszona zdać ma, by wykazać swe siły. Wierzyć nam trzeba, że zda ona tę próbę jak najlepiej.

ORGANIZM CZŁOWIEKA

I.

Poznaj samego siebie. Dążność do poznania, to — jedna z podstawowych i trwałych cech umysłu ludzkiego. Chcemy znać wszystko, z czym mamy do czynienia, i co nas otacza. Chcemy wiedzieć o wszystkim, co się w bliższej lub dalszej od nas odległości dzieje. Dążność ta jest jedną z cech, umożliwiających człowiekowi panowanie nad światem, jest więc zasadniczo cechą dodatnią. Niestety, często owa żądza poznawania i ciekawość nie we właściwym idą kierunku. Większość ludzi interesuje się nie tem, co ważniejsze, co bardziej godne poznania lub korzystniejsze, ale tem, czem właściwie nie powinni się interesować, np. sprawami swych bliźnich. Byłoby o wiele pożyteczniej, gdyby każdy z nas energję i czas, stracony na dowiadywaniu się o rzeczach nieistotnych i do niego się nie odnoszących, zużył na poznawanie samego siebie.

Jakoś tak się dzieje, że samych siebie bodaj, że najmniej znamy. Dotyczy to w wielkiej mierze strony duchowej, ale w większej jeszcze cielesnej. Jest to wielki błąd. Kiepski byłby to władca, któryby nie znał swego kraju, swych poddanych, języka, obyczajów i zwyczajów. Trudno sobie nawet wyobrazić, by tego rodzaju panujący mógł się utrzymać przy władzy. Tymczasem każdy z nas jest w pewnym zakresie władcą, władcą nad samym sobą. Wyraża to zresztą już ów powszechnie używany zwrot o panowaniu nad sobą.

Panować można — i trzeba — nad swojemi skłonnościami, żądzami, pragnieniami i czynami, ale panować winno się też nad swoim ciałem w tem znaczeniu, by ono, podlegając naszej woli, jak najsprawniej i jak najdłużej nam służyło. Ale — jak rządzić i jak wpływać na należyte funkcjonowanie własnego organizmu, gdy się nie zna skomplikowanej jego budowy i jeszcze bardziej skomplikowanych funkcij poszczególnych, a jak bardzo licznych jego części i narządów. Nie wolno zaś zapominać, że organizmem ludzkim, podobnie zresztą jak i zwierzęcym, rządzą ściśle prawa, te same prawa, które obowiązują w całej przyrodzie, żywej i martwej. Naruszenie w czemkolwiek tych praw wywołuje zaburzenia i choroby. Trudno zaś ustrzec się ich naruszenia, gdy się ich nie zna, a jeszcze trudniej w takim wypadku o usunięcie tych zaburzeń. Automobilista, który nie zapoznał się z mechanizmem swej maszyny i jej działaniem, będzie zupełnie bezradny, gdy mu w drodze motor stanie. Takiemu kierowcy też znacznie wcześniej samochód się zepsuje, niż innemu, który doskonale z maszyną obeznany, wie jak ją chronić od zbyt szybkiego zużycia. Tymczasem ustrój człowieka, chociaż jako dzieło Boskie, nieskończenie przewyższa każdy twór ludzki, to do pewnego jednak stopnia przypomina — maszynę niezwykle złożoną i precyzyjną.

Olbrzymie przedsiębiorstwo. Chcąc być ścisłym, trzeba by właściwie organizm ludzki i zwierzęcy przyrównać nie do jednej maszyny, lecz do olbrzymiego zakładu, w którym czynnych jest cały szereg maszyn różnej budowy i wielkości i o różnorodnych zadaniach, ale harmonijnie pracujących dla całości a przytem tak ściśle ze sobą powiązanych, że złe funkcjonowanie jednej powoduje natychmiast chowanie całego przedsiębiorstwa, lub nawet jego unieruchomienie.

Rozważmy najpierw podobieństwo zewnętrzne. Każde przedsiębiorstwo musi pracować na zasadach handlowych, to znaczy, że dbać się winno o równowagę między przychodem a rozchodem, między zyskiem a stratą. Nie może istnieć przedsiębiorstwo, w którym rozchody przewyższają dochód, a straty — zyski. Ta rachunkowa kalkulacja z całą bezwzględnością obowiązuje również w żywym ustroju. Przychód, to — pokarm i tlen, rozchód to energia, zużywana w naszym działaniu. Niekiedy przychód jest większy od rozchodu, wtedy przedsiębiorstwo w organizm się rozrasta, gromadzi zapasy, kiedyindziej (zwłaszcza w wieku późniejszym), między przychodem a wydatkami istnieje równowaga, ale są też wypadki, gdy z tych lub innych powodów dochód jest niedostateczny w stosunku do rozchodu. Wtedy przedsiębiorstwo zużywać musi zapasy, a gdy ten rezerwowo kapitał się wyczerpie, następuje bankructwo — śmierć.

Każda fabryka, każde przedsiębiorstwo, musi posiadać swoje kierownictwo, czyli — dyrekcję. Jakie są zadania, uprawnienia i możliwości takiej dyrekcji i jaki jest jej stosunek do organów podwładnych, wszyscy wiemy. To skomplikowane przedsiębiorstwo, ustrój ludzki, ma również swoje władze. Jest nią mózg, mający własne pomieszczenie w sklepieniu czaszki.

Zakład jest wcale nowocześnie urządzony. Żaden z „dyrektorów“, siedzących w mózgu nie potrzebuje osobiście zachodzić do podwładnego sobie oddziału. Nie posługuje się też gońcami albo woźnymi, wszystko bowiem załatwia się tam telefonicznie. Wszelkie rozkazy i zarządzenia, do najdalszych nawet zakątków zakładu, przesyła się po linii telefonicznej, to jest zapomocą nerwów. I naodwrot wszelkie wiadomości o przebiegu pracy w przedsiębiorstwie, o wypadkach zaszłych na jego terenie i zagrażających niebezpieczeństwach i t. p. otrzymuje dyrekcja również przy pomocy depesz, przesyłanych za pośrednictwem nerwów. A sieć telefoniczna jest ogromnie rozgałęziona. Wystarczy wyrwać najmniejszy nawet włoszek a już wie o tem dyrekcja, natychmiast za pośrednictwem nerwu zaalarmowana.

Zadaniem przedsiębiorstwa jest — wytwarzanie energii. Wiemy już, że energia rozlana jest we wszechświecie i że występuje pod niezliczoną ilością form. Wiemy także, iż energia nie ginie, ale ustawicznie zmieniając formy, z jednych przechodzi w drugie. Energia, którą człowiek z siebie wydaje, jest w większości energią mechaniczną, do takiej bowiem kategorii zaliczyć trzeba energję, zawartą w ruchach rąk, nóg, oraz całego ciała. Ale niecałą energję wydaje człowiek nazewnątr. Utrzymanie przedsiębiorstwa w ruchu i jego odnawianie wymaga też znacznej ilości energii, oczywiście w innej formie, nie mechanicznej. Zakłady muszą więc być stosunkowo wielkie, aby móc różne formy energii produkować, tem bardziej, że zzewnątr otrzymują tylko surowiec, żadnego gotowego produktu. Inaczej jest w przedsiębiorstwach, stworzonych ręką człowieka. Weźmy dla przykładu elektrownię, która też ma za cel wyłącznie wytwarzanie energii. Paliwa nie potrzebuje u siebie przetwarzać, gdyż otrzymuje węgiel w stanie gotowym. Maszyn również nie potrzebuje własnymi środkami utrzymywać w stanie zdatnym do użytku. Wszystko otrzymuje gotowe, i maszyny, i smary, i narzędzia. Tymczasem nasze przedsiębiorstwo, ciało, musi

wszystko u siebie produkować, jest więc jakby samowystarczalne. Fakt ten jednak siłą rzeczy wymaga, aby przedsiębiorstwo było wielkie.

Samo więc zaopatrzenie ustroju w materiał, przetwarzany później w energję, wymaga nielada urządzeń. Zauważmy tylko, jak precyzyjnie odbywa się ta praca. Najpierw więc jama ustna, zaopatrzona w dwa rzędy zębów. Jedne z nich odcinają kęsy pokarmu, inne go rozdrabniają a jeszcze inne rozcierają na miazgę. Trudne jednak zadanie miałyby zęby, gdyby im swej pomocy nie udzielił język oraz gruczoły ślinowe. Te ostatnie wydzielają ślinę, która znakomicie rozmiękcza pokarm i ułatwia jego przejście przez przełyk do żołądka. Nie wolno przytem zapominać, że ów zakład zaopatrzenia, jakbyśmy go nowocześnie mogli nazwać, posiada specjalne urządzenia dla oceniania jakości pokarmów. Jest to zmysł smaku, umieszczone w błonie śluzowej języka, podniebienia miękkiego oraz nagłośni. Roztarty pokarm to dopiero półfabrykat. Trzeba jeszcze dużo pracy włożyć, aby stał się zdatny do przyjęcia go przez ustrój, pracę zaś tę wykonują żołądek i jelita przy wydatnej pomocy wątroby i trzustki.

Gotowy do przyjęcia materiał musi następnie być dostarczany całemu ustrojowi. Zadanie to spełnia drugi oddział przedsiębiorstwa, t. zw. układ krwionośny z sercem na czele. Jest to jakby przedsiębiorstwo transportowe. Składa się z olbrzymiej sieci kanałów i kanalików, wypełnionych krwią a dochodzących do najmniejszego zakątka ustroju. Krew bez przerwy obiegając cały organizm, zabiera z żołądka rozłożone cząsteczki pożywienia a z płuc zapas tlenu i rozwozi to wszystko po najdalszych krańcach organizmu. Wracając, zabiera szkodliwe produkty, jak np. kwas węglowy i zwraca go płucom, które następnie przy wydechu wydalają go nazewnątrż. Krew jednak nie krążyłaby w swych naczyniach, gdyby nie było specjalnej maszyny, wprawiającej ją w ruch. Maszyną tą jest — serce. Jest to wprawdzie maszyna bardzo prosta, przypominająca pompę ssąco-tłoczącą, ale — jakże ważna... Czujemy ją wszyscy, jak rytmicznie wciąga w siebie krew, to znów ją wypycha, zmuszając do wędrówki — po całym ciecie.

Przemiana energii, jaka się w ustroju ludzkim dokonuje, uzależniona jest jeszcze od dopływu tlenu. Obowiązek dostarczenia tego materiału spoczywa, jak chyba wszyscy dobrze wiemy, na innym znowu oddziale przedsiębiorstwa, to jest na — płucach. Z ważniejszych pozostałych narządów wymienimy jeszcze urządzenie filtracyjne, chroniące organizm od zanieczyszczenia trującymi odpadkami. To — nerki. Dalej cały szereg gruczołów produkujących potrzebne organizmowi soki, i wreszcie owe aparaty przy pomocy których spostrzegamy zachodzące wokół nas zjawiska, a więc: oczy, uszy i nos.

Nakońcu warto by jeszcze wspomnieć o służbie obronnej, czy też o straży pilnującej bezpieczeństwa i całości zakładów. Straż ta jest doskonale zorganizowana; olbrzymia ilość jej posterunków, porozstawianych po całym ustroju, najgęściej na zewnętrznych jego częściach, alarmuje w bolesny sposób „dyrekcję“, ilekroć zauważy szkodę lub zagrażające niebezpieczeństwo. Strażą tą jest oczywiście niepopularny, ale jakże zasłużony, ból.

Trochę chemji. Zanim szczegółowiej zapoznamy się z poszczególnymi organami, nie zaszkodzi dowiedzieć się o — znikomości naszego

ciała. Cóż to jest za materja, z której się składa ciało ludzkie, a właściwie ciała wszystkich organizmów żyjących? Dlaczego — z chwilą śmierci osobnika — materja ta rozpada się, ginie?

Jak wszyscy zapewne już wiemy, cała materja na świecie da się sprowadzić do liczby 92 pierwiastków. Wszystko więc co tylko pod formą materji istnieje, jest albo jednym z pierwiastków w czystej postaci, albo mieszaniną kilku pierwiastków np. powietrze, albo wreszcie związkiem dwu lub więcej pierwiastków. Niewątpliwie stąd wniosek, że w skład organizmów żyjących wchodzić muszą związki różnych pierwiastków. I oczywiście tak jest.

Lecz jakie to związki i z których pierwiastków złożone tworzą nasze ciało? Sensacją będzie zapewne twierdzenie, że najglówniejszym składnikiem jest — w o d a. Aczkolwiek wydawać się to może nieprawdopodobnem, to jednak jest faktem, że noworodek zawiera w sobie prawie 70% wody, a tylko 30% masy całego ciała przypada na składniki stałe. Z wiekiem u człowieka stosunek ten ulega zmianie, lecz mimo wszystko ilość wody jest znaczna. Ustrój dwunastoletniego człowieka zawiera jeszcze 60% tego składnika, a siedemdziesięcioletniego starca 50%.

Zdziwienie, jakie zapewne w niejednym twierdzenie to musiało wzbudzić, ustąpi miejsca, gdy dowiemy się, że udział wody w budowie materji jest znacznie większy niż przypuszczamy. Np. chleb, który przecież wydaje się nam suchy, zawiera w sobie aż 40% wody. Różne organa w różnych oczywiście ilościach składnik ten posiadają. Najwięcej mają go nerki, bo 83%; najmniej — tkanka tłuszczowa 18%. Nawet twarda kość nie jest pozbawiona wody, bo zawiera jej 30%, a więc prawie tyle, co jedna trzecia jej ciężaru.

Lecz woda nie jest pierwiastkiem: jest związkiem powstałym z połączenia jednej części tlenu na dwie części wodoru. Jeżeli więc przyjmujemy, że ustrój dorosłego człowieka w 60% składa się z wody, to nietrudno będzie się dowiedzieć, że 20% jego składu to tlen, a 40% wodór. W rzeczywistości jednego i drugiego pierwiastka zawiera o wiele więcej, gdyż występują one także w innych połączeniach, nietylko pod postacią wody.

Liczba wszystkich pierwiastków, które w skład ustroju ludzkiego wchodzi, dochodzi do 30. Stanowi to więc zaledwie jedną trzecią wszystkich istniejących pierwiastków. Poza wodorem i tlenem do najważniejszych należą: sód, węgiel, potas, azot, siarka, fosfor, mangan, żelazo i chlor. W niektórych ponadto organach lub sokach ustroju dużą rolę odgrywają takie pierwiastki jak miedź, krzem, brom, jod, arsen i t. p. Zauważymy więc ciekawe zjawisko, że w skład naszego organizmu wchodzi nawet te pierwiastki, które uważamy za trujące. Wyliczono np., że gdybyśmy drogą sztuczną chcieli utworzyć człowieka — pomińmy teraz fakt, że nigdy nie zdołamy tego dokonać — to musielibyśmy w tym celu zużyć około 40 kg tlenu, 20 kg węgla, 7 kg wodoru, 3 kg azotu, 2 kg wapnia, 1 kg fosforu, 200 g chloru, 175 g siarki, 150 g sodu, 100 g potasu, 75 g fluoru, 50 g manganu, 5 g żelaza i t. d.

Najciekawszą bodajże rolę zposród wszystkich tych pierwiastków spełnia węgiel. Ma on tę właściwość, że niezwykle łatwo łączy się z innymi pierwiastkami. Dlatego też pełno go w naszych pokarmach jak i w każdym organizmie żywym. Niesłychane wprost ilości tego pierwiastka przecho-

dzą przez nasz ustrój. Jak wiadomo, przy wydechu wydaliśmy z siebie kwas węglowy. W ciągu jednego dnia wydychamy go w ilości prawie 1 kg. Gdyby z tej ilości kwasu węglowego wydobyć zawarty w nim czysty węgiel, starczyłoby go na zwykły brykiet do palenia. Z wyjątkiem tlenu, wszystkie inne pierwiastki pobieramy w pokarmach. Niezmiernie więc ważną jest rzeczą odpowiedni, zwłaszcza urozmaicony, dobór pożywienia.

Popiół, który otrzymaliśmy po spaleniu ciała ludzkiego, stanowiłby zaledwie 4,3% jego wagi. A gdzie reszta? — zapytamy się. Jeżeli uwzględnimy, jak wielka część składowej materji przypada na gazy, jak tlen, azot, i wodór, to odpowiedź sama się nam nasunie. Gazy ulotniły się i wyparują, pozostanie tylko garść pierwiastków stałych. Podobny jest rezultat rozkładu ciała pochowanego w ziemi. Po wielu dziesiątkach lat pozostaje tylko garstka próchna. Gdybyśmy przeprowadzili analizę tego próchna, wykrylibyśmy w nim związki siarki, potasu, wapnia, sodu, węgla i innych pierwiastków, tych samych, które znaleźć można w ziemi. Widzimy więc, jak dosłowna prawda zawarta jest w owych słowach liturgicznych: „Pamiętaj, że prochem jesteś i w proch się obrócisz“.

K o ś c i e c. Im kto więcej zagłębia się w tajniki budowy ustroju ludzkiego, tem większy znajdować musi podziw dla mądrości, która organizm ludzki stworzyła. Z owego marnego materiału, któryśmy przed chwilą poznali, stworzył Bóg arcydzieło zadziwiające harmonją i celowością a niezaprzeczenie przewyższające wszystkie inne twory żyjące.

P i ę k n o i c e l o w o ś ć posunięta do najdalszych granic objawiają się zarówno w połączeniu poszczególnych części w całość jak i w budowie najmniejszej cząstki. Badania nad budową kości, czyli szkieletu wykazały nadzwyczajne wykorzystanie praw statyki i mechaniki. Skomplikowane obliczenia architektów, stawiających olbrzymie budowle, lub inżynierów budujących długie mosty, nie przewyższają w niczem tych obliczeń, jakich musilby dokonać ten, ktoby się pokusił o sztuczne zbudowanie szkieletu ludzkiego. Zadziwiająca jest budowa samych np. kości. To, co ludzka wynalazczość dopiero w najnowszych czasach zaczęła stosować, znalazło już zastosowanie w chwili powstania pierwszego stworzenia kręgowego. Kość bowiem nie jest jednolitą twardą masą, jakby się to z pozoru wydawało. Gdyby np. kość spalić, pozostanie po niej około 60% kruchego popiołu, złożonego z soli, wapnia, fosforu, fluoru, kwasu węglowego i chloru. Jeżeli natomiast kość będziemy moczyli w kwasach, to po pewnym czasie otrzymamy z niej 40% substancji organicznej, zachowującej kształt kości, ale bardzo giętkiej, dającej się zginać, lecz zawsze powracającej do pierwotnego kształtu kości. Kwasy wylugują owe sole wapnia i t. p. składniki nieorganiczne, pozostaje tkanka, tzw. łączna, składająca się ze sprężystych włókien. Tak więc tkanka kostna jest połączeniem owych włókien z twardem, lecz kruchem wapnem. Czyż nie przypomina to, odniedzana dopiero przez technikę stosowanych, wiązań żelazo-betonowych, wykazujących nadzwyczajną wytrzymałość? Mało tego. Kość nie jest masywna, lecz składa się z wielkiej ilości beleczek, które, co dziwniejsze — wcale nie leżą obok siebie równolegle, przeciwnie — wydają się być porozmieszczane chaotycznie i przypadkowo. Dopiero dokładniejsza obserwacja i obliczenia wykazują niezwykle celowe ułożenie tych beleczek, zapewniających kości maksymalną wytrzymałość. Ustawienie np. tych beleczek w kości udowej

odpowiada zupełnie wiązaniom gotyckich sklepień. Kość piszczelowa zaś — dzięki odpowiedniemu ułożeniu belek — zdolna jest wytrzymać ciężar 1.600 kg. Gdy zatem postawić kość piszczelową i oprzeć na niej szeroką płytę, mogłoby na tę płytę wejść conajmniej 20 dorosłych osób, bez obawy, że podpora płyty się załamie.

Dwieście kilkadziesiąt kości, które się na całość szkieletu składają, muszą mieć wzajemne połączenia, przyczem niektóre połączenia są ruchome. Owe ruchome połączenia zwą się — stawami. Zauważyliśmy już zapewne, że kość ramieniowa może się obracać w półkołu, podobnie jak noga w udzie. Natomiast w łokciu oraz w kolanie obrót kości jest tylko jednokierunkowy. Wynika stąd, że mamy dwa rodzaje stawów. Stawy ramieniowy i udowy składają się z półkolistego wydrążenia w jednej kości i z wchodzącego w to wydrążenie gałczkowatego zakończenia drugiej kości. — Staw łokciowy zaś i kolanowy przypominają budowę i działanie zawiasów w drzwiach. Zwinięcia polegają na wypadnięciu jednej kości z wydrążenia drugiej. Aby połączenie takie było silniejsze, stawy zaopatrzone są w więzadła. Są to miękkie zakończenia kości, przypominające ścięgna. Przy pomocy takich więzadeł połączone są wszystkie inne kości, z wyjątkiem kości czaszki.

Kości długie są wewnątrz puste, mają budowę rurkowatą, nie są jednak próżne, zawierają bowiem szpik, mający wielkie znaczenie dla ustroju jako organ produkujący krew i gromadzący zapasy tłuszczu oraz innych substancji odżywczych. Z zapasów tych czerpie organizm w czasie głodu lub w okresach pochorobowych.



Śpiew na wolnem powietrzu

Nadszedł sezon wycieczek, zlotów i obozownictwa, trzeba zaopatrzyć się w stosowne pieśni.

Polecamy zbiór następujących pieśni:

Ks. W. Adamski: **Śpiewniczek kieszonkowy** 0,40 zł
Zbiór 79 pieśni o treści religijnej i narodowej.

Ks. W. Adamski: **Polski śpiewnik narodowy** 2,50 zł
Zbiór 155 pieśni (patryjotycznych) wycieczkowych, krajoznawczych itp. z nutami.

Ks. L. Bilko: **Młody śpiew, tom I.** 0,60 zł
Zbiór 22 pieśni ideowych i wycieczkowych na 1 i 2 głosy z akompanjamentem gitary i mandoliny.

Ks. L. Bilko: **Młody śpiew, tom II.** 0,60 zł
Zbiór 26 pieśni krajoznawczych i humorystycznych na 1 i 2 głosy z akompanjamentem mandoliny i gitary

Zbiór pieśni i piosenek: Echo każdy numer 0,20 zł
Opracowane na solo i chór w układzie na głosy równe tylko męskie lub żeńskie. Oto ich tytuły:

1. Umfa, 2. Wszystko mi jedno, 3. Muzykant, 4. Kumor muchy namowoł, 5. Ach ta banda, 6. Żydowska wojna, 7. Pieśń dziadowska, 8. Ciemno było, 9. Ucz się czleku, 10. Jedzie, jedzie, 11. Wiązanka, 12. Wesele komarów - dil, dil, dil, 13. Zegar, 14. Żaba, 15. Chociaż to życie, 16. Rodzinny dom, 17. Bramaputra, 18. Był sobie król.

Słowa do 37 pieśni: Śmiech i śpiew! 0,90 zł
do których nuty wyszły w zbiorach: „Echo“ i repertuar kupletów dla młodzieży.

Dostarczają:

KATOLICKIE STOWARZYSZENIA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ
KATOLICKIE STOWARZYSZENIA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ

oras. 10927/17/5

Jako tom I

„Wydawnictwa Rady Społecznej przy Prymasie Polski“

ukazała się:

ENCYKLIKA „QUADRAGESIMO ANNO“

W ŁACIŃSKIM TEKŚCIE I POLSKIM TŁUMACZENIU

KS. DR. PIWOWARCZYKA

WRAZ Z KOMENTARZEM TEGOŻ AUTORA

SŁOWO WSTĘPNE NAPISAŁ J. EMINENCJA KS.
KARDYNAŁ-PRYMAS

STRON 149

CENA ZŁ 3,30

SKŁAD GŁÓWNY

W KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

DO NABYCIA

W WSZYSTKICH WIĘKSZYCH KSIĘGARNIACH ORAZ PRZEZ
ADMINISTRACJĘ „PRZEWODNIKA SPOŁECZNEGO“